Nr 166 Kraków 19 Października — Sroda. Rok 1864.

Wychodzi codziennie rano o godzinie 7ej.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
POCZTĄ w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal. 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Bióro Administracyi „Czasu" w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego i jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatę należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22. Na Francyę i Anglię: w Paryżu, p. *L. Połński*, Boulevard du Prince Eugène, 95.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu". LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się. RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 18 października.

Według oświadczenia jenerała Menabrea w sprawozdaniu złożonem Radzie miejskiej w Turynie, myśl przeniesienia ztamtąd stolicy Włoch do innego miasta, podniesiona przez margrabiego Pepoli, skłoniła dopiero Cesarza Napoleona do zawarcia konwencyi wrześniowej, i to tak dalece, że gdy gabinet turyński przedstawiał w Paryżu trudności zmiany stolicy, i starał się o zwolnienie siebie z tego warunku, Cesarz miał odpowiedzieć: „róbcie jak chcecie, ale wtedy pozostawię moich żołnierzy w Rzymie." Zdaje się, iż szczegółom tym zawierzyć można, gdyż jenerał Menabrea dla wyższych względów domagał się wypuszczenia słów tych z protokółu, na co jednak Rada miejska nie przystała i sprawozdanie ogłosiła. Zaprzeczenia żadnego dotąd nie było.

Czy rzeczywiście Cesarz Francuzów potrzebował zmiany w polityce włoskiej i w jakich widokach, nie wiemy, ani w domysły zapuszczać się nie mamy zamiaru. Ale nie dziwimy się wcale, że skoro chciał zmianę taką zapisać w konwencyi, rękojmię jej widział w zmianie stolicy. Do miejsca wiążą się tradycye, i zawsze prawie ze zmianą stolicy zmienia się polityka. Dzieje się to czasem na korzyść, czasem na szkodę państwa. To pewna, że inne ma znaczenie monarchia Wiktora Emanuela w Turynie, a inne będzie miała we Florencyi. Król Wiktor w Turynie chociaż się mianuje królem włoskim i za takiego jest uznanym, zawsze jednak przedstawia głównie potomka książąt sabaudzkich, śmiałych wojowników, zręcznych polityków, co w ciągu wieków nie pominęli żadnej sposobności próbowania, czyli Włochy nie dadzą się „zjeść listek po listku jak karczoch." Znane było to aksyoma zuchwałych władców Piemontu i Sabaudyi. Turyn był zawsze jakby ostateczną ochroną, która pozostawała po każdej nieudanej próbie. Nawet Karol Albert doświadczył ratunku w tej polityce. To też żaden z mężów stanu piemonckich nie byłby zapewne proponował opuszczenia Turynu, dopókiby Europa ostatniego nie wyrzekła stanowczo słowa. Margrabia Pepoli jest Włochem nie z Piemontu ale z Romanii. We Florencyi Wiktor Emanuel jest królem nowego państwa włoskiego. W Turynie była zawsze pewna tymczasowość, oczekiwanie dalszych wypadków; we Florencyi ma być stanowczość według konwencyi, a droga do Rzymu według margrabiego Pepoli, sądząc z mowy, jaką miał w Medyolanie. Z Florencyi trudno się już cofać do Turynu, a przeniesienie stolicy, to dla domu sabaudzkiego jakby spalenie za sobą okrętów. Powrót prawie niepodobny, nawet w najgorszym razie. Już więc tem samem zmienia się polityka turyńska na włoską. Zawsze to krok naprzód, bez względu na niebezpieczeństwa.

Przeniesienie atoli stolicy wielkie zawsze pociąga za sobą trudności, a tym razem może większe jeszcze, niżby to było gdzieindziej. Nie mówimy już o trudnościach materyalnych, kosztach i tym podobnych. Ale Toskania utrzymała się przy swoich ustawach: niemała przeto trudność zmieniać takowe i naginać je, by zespolić z całem ustawodawstwem włoskiem; jak znów niepodobna pozostawić stolicy z odrębną municypalnością a prowincyi z leopoldyńskiemi ustawami i kodeksem? Tę trudność podniósł w broszurze jeden z liberalnych deputowanych parlamentu włoskiego, p. Ricci; inny zaś członek ostatecznej lewej p. Petrucelli, główny przeciwnik Rzymu, całą tę sprawę zmiany stolicy za zupełnie niepotrzebną i zbyteczną w tej chwili ogłosił. Dla niego rzecz idzie o Włochy, a nie o stolicę. Rzym stolicą, to przesąd, pisze on. Rzymianom uśmiecha się zapewne rola stolicy Włoch, ale nie chcą oni, aby Rzym przestał być stolicą duchowną świata, nie chcą utracić Papieża; uśmiecha im się wolność włoska, ale niechcą się pozbyć dochodu z napływu cudzoziemców, ani przywileju niesłużenia w wojsku, płacenia małych podatków, co wszystko im władza papieska zaręcza. Jeżeli pozwalamy na Rzeczpospolitą San Marino, czemużbyśmy nie mieli Rzymu ogłosić wolnem miastem, a mniejsza o to, pisze pan Petrucelli, czy w niem burmistrzem będzie Papież czy kto inny. Włochy będą wielkiemi z każdą stolicą, byle miały wolność i niepodległość.

Różne więc podnoszą się głosy, różne pisma gotują wielką dyskusyę w Izbie w tym przedmiocie. Namiętności znajdą tam pole wystąpienia, ale rozum polityczny weźmie zapewne przewagę. Konwencya zostanie przyjętą, i koszta zawotowane. W konstytucyjnym duchu, do króla należało dekretem zmianę stolicy zawyrokować, a dyskusya w parlamencie tylko przez kwestyę budżetową wywołaną być powinna; lecz gabinet osądził, że łatwiej sprawę przeprowadzić, przedkładając Izbie rzecz całą w projekcie. Widocznie chce on sobie ująć zgromadzenie tem oględnem postępowaniem. Być także może, iż król Wiktor Emanuel pragnie o ile się da uchylić się przed odpowiedzialnością za ten krok, który nie małe może mieć następstwa, a w każdym razie musi być dla niego bolesnym. Turyn, jako stolica, wiązał go z przeszłością, z tradycyą tak świetną jego domu, a lepiej niż tytuł króla włoskiego wskazywał cały ogrom dokonanego dzieła, gdy z Turynu podpisywał dekret dla Messyny. Tego nie zastąpi ani przepych pałacu Pitti, w którym nie mieszkali jego przodkowie; ani wspaniałość Florencyi, której sława jest mu po części obcą; ani cywilizacya Toskanii, bo ta do Medyceuszów należy. Zmiana stolicy nową jest ofiarą, którą Wiktor Emannel dla Włoch ponosi.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z nad Dniestru 14 października.

— icz. Przed kilkoma dniami wpadł mi do ręki 222ty numer *Gazety Lwowskiej* z 28go września, zawierający ważną wiadomość ze względu na sprawę szkół ludowych w wschodniej części kraju naszego. Znając stan oświaty ludowej i czynników ją składających z codziennego kilkunastoletniego doświadczenia, bo sam, trudniąc się prywatnem nauczycielstwem i guwernerując, jak to u nas nazywają, w różnych stronach kraju, szczególniej na Rusi, miałem sposobność przypatrzenia się szkółkom wiejskim i miejskim, nauczycielom i ich sposobowi uczenia, młodzieży uczęszczającej do szkół i ich rodzicom a szczególniej ich względem szkoły usposobieniu, wreszcie i różnego rodzaju nadzorcom tych szkół, duchownym i świeckim; dziś zaś patrząc już jakiś czas na skutki współdziałania wszystkich dopiero wymienionych czynników, pozwólcie, że dotknę w dzienniku waszym jednego przynajmniej tym razem punktu. Wymieniony na wstępie numer *Gazety Lwowskiej* nastręcza mi przedmiot i dla tego najpierw w wyciągu z rzeczonej *Gazety* podam o co rzecz chodzi.

W gmachu seminaryum klerykalnego obrz. gr. katolickiego, założono seminaryum dla nauczycieli „w celu — jak mówi *Gazeta Lwowska* — *zaopatrzenia* w mieszkanie i życie *biedniejszą młodzież sposobiącą (sic)* się do zawodu nauczycielskiego, którąby pod wspólnym kierunkiem i nadzorem, wolna od trosków o utrzymanie się, w naukach do przyszłego powołania potrzebnych ćwiczyć się mogła, ulegając zarazem porządkowi i karności domowej kwoli zahartowaniu się w cnotliwem życiu, bez którego w zawodzie nauczycielskim użytecznym być nie można."

Dowiadujemy się dalej z artykułu *Gazety Lwowskiej*, że według statutów tego nowego seminaryum, zatwierdzonych już przez namiestnictwo, „zakład cały zostaje pod spólnym nadzorem nadinspektora szkół dyecezalnych i c. k. rady szkolnej, kieruje zaś nim dyrektor przez konsystorz metropolitalny gr. kat. w porozumieniu z c. k. namiestnictwem zamianowany, mający sobie dodanych do pomocy dwóch prefektów, wybranych z pośród alumnów seminaryum klerykalnego, do których spólnie należy czuwanie nad porządkiem domowym a zarazem nad pilnością, moralnością i dobrem prowadzeniem się kandydatów do stanu nauczycielskiego." Dyrektor zarządza funduszami zakładu, układa preliminarz wydatków na każdy rok z góry, podając go pod zatwierdzenie nadzorców zakładu tj. radzcy szkolnego i nadinspektora dyecezalnego. Umieszczeni w seminaryum kandydaci słuchać mają nauk w publicznym zakładzie przygotowującym do stanu nauczycielskiego, prócz tego ćwiczyć się będą w spiewie kościelnym i oswajać z rytuałem kościoła gr. katolickiego. Fundusze nowego zakładu składają się z stypendyów przez rząd dla 10 seminarzystów w sumie 630 złr. wyznaczonych, tudzież z darów przez publiczne składki zebrać się mających. Całym majątkiem zakładu opiekuje się konsystorz metropolitalny gr. katolicki; nadinspektor szkół dyecezalnych przegląda przynajmniej co kwartał fundusze; inspektor zaś szkół krajowych ma prawo wglądania każdego czasu w zarząd funduszów, a w razie potrzeby przedstawienia władzy krajowej wniosków do usunięcia dostrzeżonych usterków, na przypadek gdyby *brevi manu* nie mogły być usunięte. Z wpływów i rozchodów konsystorz metropolitalny składa namiestnictwu sprawozdanie; w razie zwinięcia seminaryum nauczycielskiego majątek jego użyty być może tylko na rzecz szkół w lwowskiej archidyecezyi gr. katolickiej. Ostatni paragraf statutów mówi o warunkach przyjęcia, między któremi i o tem jest wzmianka, że „przy przyjmowaniu kandydatów wzgląd miany będzie na tych, którzy znają spiew kościelny lub szczególne mają do spiewu usposobienie."

Tyle o nowym zakładzie i jego urządzeniu. Rzecz jasna, że zakład pedagogiczny tak ściśle połączony ze zakładem, w którym kształcą duchownych, bardzo wielkie może oddać usługi oświacie ludowej, która i tak już jest pod bezpośredniem kierownictwem i dozorem kościoła. Przyszli kapłani i pewna część nauczycieli chowając się razem pod jednym dachem, zawiązać mogą stosunki na całe życie; a zawiązać je mogą w owej chwili młodzieńczej, pełnej uroku, kiedy się dojrzewa w męża, kiedy przyszły zawód i obowiązki jego widzimy tylko w tęczowej barwie, bośmy w rzeczywistości jeszcze się z nim i niemi nie zetknęli, w chwili najpoetyczniejszej i najpiękniejszej w życiu. Ileż to błogich owoców mogłoby wydać takie spokrewnienie się w duchu przyszłych kapłanów i przyszłych nauczycieli, przeznaczonych na najturalniejszych i najbliższych moralnych ojców i opiekunów ludu! Tak się rzecz przedstawia wzięta z teoretycznego stanowiska; tak może będzie i Bóg daj by tak było kiedyś, chociażby w dalekiej przyszłości! Tymczasem zwrócić musimy uwagę na życie praktyczne, na życie, jakie się nam przedstawia na tym padole płaczu, a ścieśniając bardziej granice, jak się ono nam przedstawia tu na Rusi naszej galicyjskiej. Zastanowimy się więc, jaki jest dzisiejszy wpływ duchownych, a nie kościoła, na szkoły, jakie dotychczasowe nauczycielstwo i stosunek jego do duchownych, jakie zresztą statuta nowego zakładu a na podstawie tych dat będzie można przynajmniej w przybliżeniu oznaczyć, jaki kierunek wziąć może świeżo założony zakład pedagogiczno-dydaktyczny, a w skutku tego i oświata ludu.

Zacznijmy rzecz od statutów. Zakład stoi pod przeważnym wpływem władzy duchownéj, kontroluje ją władza świecka, w osobie radzcy szkolnego. Od osób reprezentujących tak jednę jak drugą władzę zależeć będzie rozwój zakładu i nawet kierunek tegoż rozwoju.

W ostatnim paragrafie jest wzmianka o tem, że „przy przyjęciu kandydatów wzgląd miany będzie na tych, którzy znają śpiew kościelny, lub szczególne mają do śpiewu usposobienie". Nie mam wprawdzie nic przeciw śpiewowi; owszem wiem, jak ważnym jest on czynnikiem wychowawczym w ogóle a w szkółce ludowéj w szczególności. Rzecz także prosta, że w ruskiéj szkółce ludowéj nauczyciel nie powinien uczyć dzieci melodyj włoskich albo niemieckich, ale rozpocząć od Boga, od śpiewów kościelnych, w których w cerkwi ruskiéj wszyscy zgromadzeni wierni udział biorą. A jednak ów przydatek w statutach wydaje mi się zbytecznym, a przynajmniéj ograniczającym do pewnych szczegółowych kwalifikacyj wybór kandydatów, kwalifikacyj, które nie zawsze wypadną na korzyść nauczycielstwa, a łatwo nawet zwichnąć mogą właściwy punkt ciężkości w pojęciu i zadaniu nauczyciela. Przypuśćmy, że się zgłosi dwu kandydatów: jeden znakomitych zdolności i naukowych i pedagogiczno-dydaktycznych, pełen najszczerszych chęci i ciągniony tym wewnętrznym głosem powołania, któremu się oprzeć trudno, ale ze słabszym lub prawie żadnym słuchem muzykalnym, który żadnéj melodyi pochwycić i zatrzymać nie zdoła, albo jeżli ją z jednego tonu zacznie, to na zupełnie innym skończy; drugi zaś o tępem pojęciu, małych wiadomościach, ale właśnie z pięknym głosem i wybornym słuchem i zamiłowaniem do śpiewu i muzyki, a nawet już z gotową znajomością śpiewu cerkiewnego. Cóż się stanie w takim razie? Według statutu otrzyma miejsce w seminaryum pięknie śpiewający nieuk, a prawdziwa zdolność nauczycielska nie otrzymawszy miejsca a nie mając własnych srodków zmuszona może będzie pójść inną sobie niewłaściwą lub wręcz przeciwną drogą i zmarnować się na stratę szkoły i nauczycielstwa. Biorąc rzecz w ogóle, łatwiéj u nas na Rusi znaleść pięknie a przynajmniéj znośnie spiewających, bo prawie każdy syn księży a szczególnie diaczy jest już *cantor natus*, aniżeli chociażby tylko znośnie w zawodzie swym wykształconych i znośnie uczących nauczycieli po szkółkach wiejskich. Właśnie ta obfitość śpiewaków z jednéj a ów w statucie zawarty wzgląd na znajomość śpiewu cierkiewnego lub szczególniejsze do niego usposobienie z drugiéj strony, skrzywić mogą rzecz tworząc zamiast nauczycieli śpiewaków cerkiewnych czyli tak zwanych na Rusi djaków a to tem łatwiéj jeszcze przy dotychczasowéj praktyce i że tak powiem, tradycyi szkółek ludowych ruskich.

Jakaż to jest tradycya szkółek wiejskich na Rusi galicyjskiej? Oto w nielicznych szkółkach przed r. 1848, a nawet jakiś czas i po rzeczonym roku, uczyli prawie wyłącznie tak zwani djaki, to jest słudzy cerkiewni, pełniący te same prawie obowiązki, co organiści w kościołach łacińskich z tą różnicą, że nie grają na organach, bo po ruskich cerkwiach organów nie ma. Czegoż uczyli tacy nauczyciele? Tego, co sami umieli: czytać kirylicą i śpiewu cerkiewnego. Do tego i ta nauka szła bardzo oporem, bo nauczyciel djak nie tylko asystował księdzu w cerkwi podczas nabożeństwa, na pogrzebach, praźnikach czyli odpustach i innych religijno-zwyczajowych obrzędach, ale bardzo często zastępował u proboszcza furmana, lokaja, nadzorcę przy robocie w polu itp. Tym sposobem przy zatrudnieniach głównego zawodu i pobocznych przy proboszczu, nie wiele czasu zostawało dla szkoły, a nawet gdyby się jej zupełnie był poświęcał, to ostatecznym rezultatem całej nauki była znajomość azbuki i śpiewu cerkiewnego, która w ostatnich swych kończynach zdatniejszych, a raczej pierwszych uczniów kwalifikowała na kandydatów do stanu djaczego. O jakiemkolwiek wykształceniu, a raczej oświeceniu ciemnej duszy chłopięcia wiejskiego w sferze, w jakiej mu żyć przychodziło, nawet mowy nie było. Lud zatem wiejski przyzwyczaił się był w szkółce widzieć tylko zakład kształcący śpiewaków cerkiewnych czyli djaków. Po roku 1848, a szczególniej w kilka lat później odmieniły się nieco stosunki; przybywali do szkółek licznie zakładanych właściwi nauczyciele, to jest tacy, których po tak zwanych preparandach czyli po zakładach dydaktycznych połączonych ze szkołami głównemi po większych miastach, kształcono na nauczycieli wiejskich i miejskich. Nie można zaprzeczyć, że ta nowa generacya nauczycieli więcej umiała od djaków starej daty, bo się czegoś uczyła, umiała nawet po niemiecku i uczyła tego języka po szkołach wiejskich dzieci ruskie. Nie wchodzę tym razem w jej kwalifikacye, sposób jej uczenia i ten rodzaj oświaty, jakiej udzielała uczniom swoim, wspomnę tylko, że i tym razem śpiew cerkiewny odgrywał i odgrywa nie raz, nie powiem odpowiednią lecz główną rolę. Bywałem często świadkiem na egzaminach po szkołach wiejskich, gdzie owoce nauki były bardzo małe, bo widocznym był niestósowny sposób, jakiego używał nauczyciel; ale śpiew szedł jako tako, a ks. wizytator oświadczywszy, że „dity krasno śpiewajut" (dzieci pięknie śpiewają) wyraził tem samem zadowolenie swoje nauczycielowi, któremu niech Pan Bóg nie pamięta tego wszystkiego, czego się dopuszczał na biednych głowach dziecięcych. Praktykuje się więc po dziś dzień i to dość często, że śpiew jest wszystkiem, reszta nauki jakby przyczepką, a tem samem znów djakostwo jest poniekąd ostatnim celem szkółki ludowej.

Przy takiéj więc tradycyi i takiéj praktyce tem większa jest obawa, aby ów zawarty w statucie szczególniejszy wzgląd na znajomość śpiewu lub usposobienie do niego, nie popychał dalej na téj drodze szkółki ludowej i nie robił z niéj ciągle tylko zakładu djaków kształcącego, a to tem bardziéj, że ów wzgląd na rzeczoną kwalifikacyę kandydatów przy przyjęciu do seminaryum nauczycielskiego i owo „ćwiczenie się w śpiewie kościelnym i oswajanie się z rytuałem kościoła grecko-katolickiego" pod dozorem kleryków, o którem mówi statut, w samym zarodzie nadać może przyszłym nauczycielom ten raczéj djaczy aniżeli nauczycielski kierunek.

To byłby wzgląd jeden, który nam nasunął nowy zakład pedagogiczno-dydaktyczny, w seminaryum klerykalnem urządzony. Ale jest jeszcze inny nierównie ważniejszy, o którym tu jeszcze wspomnę. Powiedziałem wyżéj, że zbratanie się duchowe przyszłych kapłanów i nauczycieli do wysokiego stopnia podnieść może szkółkę i oświatę ludową; a mam tu stopień moralnéj wartości na względzie. Któż temu łatwiej podołać może jak światły i gorliwy kapłan, mający ciągle do czynienia z owieczkami swojemi i pod jego wpływem moralnym zostający nauczyciel? A jednak w praktyce nie zawsze widać skutki tego w teoryi szczytnego i pięknego zadania; a mianowicie w praktyce, na jaką ja lat kilkanaście patrzyłem i dotąd patrzę. A dla czegoż tak jest, odpowiem. Zadaniem najgłówniejszem szkółki ludowej według mego zdania, jest rozbudzanie w duszy i sercu młodzieży wiejskiej uczuć chrześciańsko-ludzkich; one to powinny stanowić pierwsze podwaliny organizmu psychicznego wieśniaka; czem większy ich zasób, tem silniejsza owa podwalina, tem lepszy i poczciwszy, a więc i tem światlejszy nasz wieśniak. Bardzo błądzi ten, kto nie zbudowawszy tej podwaliny, budzi w duszy i sercu wieśniaka naszego uczucia inne, chociażby nawet uprawnione; ciężko grzeszy ten, kto zanim w młodzieży naszej wzbudzi i ustali uczucia chrześciańskie, budzi uczucia inne, chociażby nawet uczucia narodowe, a szczególniej w sposób, jakich dostarcza chwila wrzących namiętności politycznych. Dzieci nasze powinny najpierw wiedzieć czego po nich żąda Bóg i to Bóg chrześciański, owo źródło nieskończonej miłości, a potém dopiero co będą winne narodowi, do którego należą, czy to polskiemu, czy ruskiemu. Kto ten najnaturalniejszy

---

Część literacko-artystyczna.

TYGODNIK PARYSKI.

Od dawna zapowiadana opera pana Mermet przeszła oczekiwanie Paryżanów od muzyka wymagających tego jedynie, żeby nie był podobny do Wagnera. Wróg jego szkoły, przeciwnik tak zwanej *Muzyki Przyszłości*, wielbiciel i naśladowca Aubera, musiał zyskać uznanie ziomków za jedną poziomą zwrotkę oddających całe mgliste niebo niemieckiej melodyi.

Przedstawienie *Rolanda* nadzwyczaj świetne, dostarczyło w tym tygodniu Paryżowi mnóstwo rycin i niemniej do rozmowy przedmiotu: sprawozdania czytano chciwie, gdyż stosunkowo, bardzo tylko mała liczba wybranych weszła do operowej sali, w której tego wieczora znajdował się Cesarz z królewiczem włoskim.

Legenda o Rolandzie, owym prawie nieznanym historyi wodzu Karlomana, którego przecież wyobraźnia ludu do godności pół-boga wyniosła, a średniowieczne bardy odmalowali jako chrześciańskiego Achillesa — dostarczyła dramaturgowi wątku nie lada; muzyk miał tu również pole do zachwytów szczytnych. Mermet twórca słów i muzyki naszej opery wywiązał się z zadania, jeżeli nie genialnie, to w sposób zadawalniający teraźniejszą publiczność odwykłą od geniuszów, a nad ich blask duchowy, przekładającą *mierność* rzęsiście gazem oświeconą.

Pomiędzy miernościami Mermet może zająć pierwsze miejsce. Jest to człowiek nie bez talentu — ale główną jego zaletą wytrwałość.

„Wytrwałość, to geniusz" powiedział Goethe. Jeżeli kto, to Mermet dowiódł prawdy tych słów niemieckiego wieszcza. Oto jego artystyczne dzieje.

W roku 1840 Soumet napisał był dialogowany poemat, pod tytułem: *Król Dawid*. Mermet, wtedy zaledwie wyszły ze szkół młodzieniaszek, dorobił do tych wierszy muzykę. Przedstawiono operę, ale niebawem upadła, i po tem pierwszem przedstawieniu nikt już ani o *Królu Dawidzie* ani o Mermecie nie słyszał.

Upłynęło lat dwadzieścia. Przez ten czas wygwizdany muzyk pozostał wierny muzom. Nie zrażony złem przyjęciem, a nawet szyderstwem, ćwiczył się cierpliwie w swej sztuce. Napisał nie mało partycyj, ale żadnej pokazać światu nie śmiał, wiedząc z doświadczenia, że w prozaicznej Francyi nad niezrozumianym geniuszem nikt się nie lituje. Pracował więc wciąż. Aż w dwóch ostatnich latach doczekał się natchnienia i napisał *Rolanda*. Ten płód wdzięczny, w ciągu jednego wieczora zagoił swemu twórcy dawne rany— a nadto, nagle z nieznanego sławnym go uczynił.

Poemat Thérould'a, którego się Mermet wiernie trzymał, zbyt znany, żebyśmy tu mieli opowiadać przygody Rolanda — tę francuzką *Iliadę* z XIgo wieku. Dość powiedzieć, że wszystkie wzniosłe ustępy poematu, kłótnia Rolanda z Ganelonem, zdrada Hrabiego Moguncyi spiskującego z Królem Marsillem, nakoniec zbicie wojska Saracenów pod Roncevaux, gdzie poległ Roland — na scenie wystąpiły uplastycznione wspaniale. Jedyną różnicę pomiędzy rapsodem a operą stanowi wprowadzenie kobiet, których w poemacie nie ma. Na końcu tam dopiero, przed tronem Karlomana staje niby przelotne zjawisko, piękna Alda „ze złotą grzywą i błękitnemi oczyma." Stanąwszy, pyta gdzie Roland? Karloman łkając rzecze: „Pytasz o umarłego... ofiaruję ci mojego syna Ludwika w zamian. A ona na to: „Uchowaj mnie Boże, żebym po śmierci Rolanda została żywą." To powiedziawszy zbladła i padła martwą u stóp Karlomana.

Otóż, tę Aldę pan Mermet dłużej na scenie zatrzymał. Bez tego nie byłoby miłosnych duetów, które mówiąc nawiasem są najsłabszą stroną opery.

Muzyka wojenna lepiej się udała. Hymn trzeciego aktu „*Śmierć Saracenom*" nazwano tu, poniekąd słusznie, rycerską Marsylianką. Na niej powinno się skończyć — ale bez czwartego aktu nie ma wielkiej opery. Więc czwarty akt być musiał. Zapełniło go konanie Rolanda, który w objęciach Aldy Bogu ducha oddaje.

Całość — jak powiedzieliśmy — nie zbyt wiele wymagającego artystę zadowolni; publiczność zaś paryzką, żądającą tylko świetnej wrzawy, może zachwycić. Tak też było.

Nim wyjdziemy z opery, opowiedzmy jeszcze jeden wypadek muzyczny, o którym wiele mówiono.

Niechętny Francuzom dyrektor brukselskiego konserwatoryum, pan Fetis, obecnie przygotowujący przedstawienia *Afrykanki*, napisał artykuł do *Gazety Muzycznej*, gdzie powiada, że twórcą Marsyllianki nie był Rouget de Lisle, ale niejaki Novoigilles, Flamand. Uczyniwszy to odkrycie, ubolewa nad genialnym muzykiem przez Francuzów ze sławy obdartym.

Niczem nie usprawiedliwione twierdzenie wywołało wrzaski, a nawet obietnice wygwizdania *Afrykanki*. Przy tej sposobności Francuzi przypomnieli, że już dawniej Castile-Blaze dowodził, że twórcą Marsyllianki był jakiś pan Julien. Zazdrość usnąć nie daje ludziom. Tylko słuchać, jak znowu ktoś zacznie dowodzić, że Rossini ukradł panu Novoigilles marsz Wilhelma-Tella.

Tell przywodzi na myśl pana Schneller i drugi skandal. Schneller, archeolog sumienny, więcej o nagą prawdę niż o wystrojoną bajkę dbający, na zebraniu towarzystwa uczonych w Altorf (kanton Uri) dowodził, że Wilhelm-Tell nigdy nie istniał. Fatalny pomysł! Autor mało go życiem nie przypłacił. Altorf chciało ukamienować śmiałka, szalbierza, świętokradzcę, który sięgnął po aureolę Helwecyi z ręki jej bohatera wytrącając cudowną strzałę.

Pokazuje się, że z tradycyą w Szwajcaryi nie ma żartów. Schneller ledwie zdołał unieść całe kości na odchodzący właśnie parowiec.

Dla zatarcia niemiłego wrażenia, jakie ta archeologiczna zuchwałość zrobiła, młodzież z miasteczka Kussnacht na samymże gruncie klasycznym odegrała Szylerowskiego Tella. Ludność przybyła zatłumnie, nawet z najdalszych okolic, podziwiała zapał aktorów. Tyran Gessler, ugodzony śmiertelnie strzałą Tella, padł w legiendowym wąwozie.

Pani Sand układa obecnie dramat z powieści swojéj *Valvèdre*. Sztuka ma być przedstawiona téj zimy w Odeonie, gdzie wznowiono ulubionego *Margrabię do Villemer*.

W bibliotece cesarskiej przygotuwują salę dla Voltaira. Filozof dostanie salon narożny, okrągły; bardzo wspaniały. We środku na piedestale, umieszczone będzie serce Voltaira; przy ścianach staną szafy gdzie leżą wszystkie wydania dzieł jego.

Zniwo literackie téj jesieni nader obfite: słomy huk! Ale przy omłocie kopa czasem jednego ziarna nie wyda? Bezpłodność w obfitości, oto dewiza dzisiejszego piśmiennictwa Francyi.

Brouszura Pelletan'a *Qui perd gagne* gdzie dowodzi, że każda *przegrana* bitwa wolność wygrywa, nie więcéj warta od *pamiętników* Nadara i roz-

kierunek odwraca, popełnia nie tylko błąd, ale grzech ciężki, a nieraz i zbrodnię. Otóż w szkółkach, o których mówię, nie zawsze i nie wszędzie widziałem zachowany ten dopiero co wymieniony porządek; a przyczyną tego główną to, że ruch narodowo-polityczny ruski, wszczęty w r. 1848 głównych reprezentantów ma w duchowieństwie. Kto zna tutejsze stosunki, a nawet kto tylko czytywał pisma w języku ruskim wydawane, chociażby tylko dawniejszą *Zorię halicką*, lub od kilku lat wychodzące *Słowo*, ten mi przyzna, że w całym tym ruchu, którego przewodnią i [illegible] są kapłani, nie znajdzie tej miłości chrześciańskiej, której wprawdzie nie po zagorzałych stronnikach politycznych, ale zawsze i wszędzie po kapłanach chrześciańskich nie tylko spodziewać się, ale i żądać można. Nie mówię tu o duchowieństwie bez wyjątku; owszem pokolenia jego starsze, żywią się jeszcze wspomnieniami młodości, spędzonej na ławkach szkolnych razem z kolegami swoimi obrządku łacińskiego, z którymi dawniej prócz obrządku nic ich nie dzieliło, bo nawet w tych samych świątyniach razem modlili się unici i łacinnicy, bądź to w kościołach łacińskich, bądź w cerkwiach. To odłączenie się i wyłączenie datuje się dopiero od r. 1848 i warstwy duchownych, którzy, dopiero od owego czasu w świat wychodzą, posuwają nieraz do ostateczności dzisiejszą swą ruszczyznę. Strach nieraz mnie zbiera patrzeć, jak w serca dziecięce wszczepia się już uczucie złowrogie, jak na tych samych ławkach szkolnych, szczególniej w szkołach miejskich i gimnazyalnych, na których zawiązywać się powinny zarody najszlachetniejszych i najbezinteresowniejszych uczuć, z których człowiek w późniejszej walce życia czerpie balsam łagodzący rany w tej walce odniesione, zamiast przyjaźni koleżeńskiej rozwijają się miast uczucia wręcz przeciwne, uczucia złości i nienawiści i to w chłopięcych już duszach. Co się z tych zawczasu zwarzonych serc zrobi wtenczas, kiedy samo życie pomimo naszej woli zrywa listek po listku z drzewa uczuć naszych pięknych i szlachetnych? Ale zapyta kto może, jaki to ma związek z świeżo założonym zakładem pedagiczno-dydaktycznym? Jest to związek i to związek ścisły. Zakład ten mieścić się będzie w seminaryum klerykalnem, a w seminaryach kształcą się przyszli duchowni. Faktem jest, że na czele ruchu ruskiego stoją duchowni; otóż w tym samym duchu kształcą się i młodzi. Ale jeżeli starszych już wiek sam umiarkował, to inaczej rzecz się ma z ludźmi młodymi. Tu szał i uczucie biorą jeszcze górę nad rozumem; tu, gdzie się w murach zakładu żyje tylko w świecie własnym i wyłącznym, a szeroki świat, z którym dopiero przyjdzie się zapoznać, nie przytarł jeszcze rogów, panuje jeszcze bezwzględność. W środku takiego więc świata, a nawet pod bezpośrednim wpływem przełożonych z takiego koła wybranych zostawać i kształcić się mają kandydaci nauczycielstwa, którzy otrzymują miejsce w owym zakładzie i umieszczonym w seminaryum klerykalnem. Otóż po doświadczeniu nabytem w naszych stosunkach bardzo się obawiać można, aby ten wpływ na przyszłych nauczycieli wywierany nie zrobił z nich usłużnych narzędzi, zamiast prawdziwych nauczycieli, o których szczytnem zadaniu wspominałem w ciągu niniejszego listu.

Lwów 17go października. *Gazeta Lwowska* ogłasza następujący wykaz prawomocnych wyroków c. k. sądów wojennych we Lwowie, Samborze, Stanisławowie, Złoczowie, Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie, Tarnopolu i Krakowie, zapadłych w miesiącu wrześniu 1864.

III. C. k. sąd wojenny w Złoczowie.

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej. §. 343 wojsk. k. k.

1) Władysław Bem z Manajowa, 22 lat, ob. łac. stanu wolnego, syn właściciela części dóbr, obciążony zbrodnią udzielania pomocy przez ukrywanie zbiega wojskowego, z policzeniem 5 miesięcznego aresztu śledczego, na 2 miesiące więzienia zaostrzonego 1 razowym postem w 1 i ostatnim tygodniu czasu kary.— 2) Maciej Sliwiński z Firlejowa, 30 lat, obrz. łac., stanu wolnego, inwalid prenotowany, prócz utraty dobrodziejstwa inwalidy, areszt śledczy policzony za karę.— 3) Karol Schiller-Schildenfeld z Lipnik, 17 lat, obrz. łac., stanu wolnego, praktykant pocztowy, na 1 miesiąc więzienia.— 4) Grzegorz Jabłoński z Bryniec zagórnych, 23 lat, obrz. łac., stanu wolnego, woźnica, obciążony przekroczeniem przez obrażenie ciała, uwolniony.— 5) Hieronim Chłopicki z Kopania, 47 lat, ob. łac., żonaty, ekonom z Chlebowic świrskich, na 2 miesiące więzienia. — 6) Karol Mokrański fałszywie Edmund Bretter, Józef Holstein albo Aleksander Brzozowski, według zeznania rodem z Genny, 26 lat, ob. łac., stanu wolnego bez zatrudnienia, były kapitan powstańców, obciążony przekroczeniem posiadania fałszywej legitymacyi, na 1 rok więzienia.— 7) Andrzej Zdzisław Zbyszewski z Buska, 18 lat, ob. łac., stanu wolnego, syn właściciela realności, na 1 miesiąc więzienia.— 8) Adam Szczerbiński z Feliksówki, 25 lat, ob. łac., stanu wolnego, praktykant ekonomiczny, na 1 miesiąc więzienia.— 9) Ignacy Kozaryn ze Lwowa, 42 lat, ob. łac., stanu wolnego, prywatysta, na 1 miesiąc więzienia.

Za zbrodnię gwałtu publicznego §. 358 woj. k. k.

10) Ruchiel Kastenowa z Rohatyna, 54 l., izraelitka zamężna, właścicielka domu, na 2 miesiące więzienia, zaostrzonego 1 razowym postem w każdym tygodniu.— 11) Majer Baumrind z Brzeżan, 20 lat, izraelita, żonaty, handlarz zboża, na 3 miesiące więzienia, zastrzonego 1 razowym postem w każdym tygodniu.— 12) Fedko Walczuk z Hołdowic, 45 lat, ob. gr. kat., żonaty, chałupnik, na 3 miesiące ciężkiego więzienia, zaostrzonego 3 razowym postem w każdym tygodniu. — 13) Mikołaj Tycholis, także Gomulak zwany, z Hołdowic, 38 lat, ob. gr. kat., żonaty kmieć, na 3 miesiące więzienia zaostrzonego 3 razowym postem w każdym tygodniu.— 14) Iwaś Fedyszyn z Hołdowic, 22 lat, ob. gr. kat., stanu wolnego, wyrobnik, na 2 miesiące ciężkiego więzienia, zaostrzonego 3 razowym postem w każdym tygodniu.— 15) Mikołaj Fedyszyn z Hołdowic, 26 lat, ob. gr. kat., stanu wolnego, wyrobnik, na 2 miesiące ciężkiego więzienia, zaostrzonego 3 razowym postem w każdym tygodniu.— 16) Jacko Bendyk, także Wybilak zwany, z Hołdowic, 27 lat, ob. gr. kat., stanu wolnego, wyrobnik, na 2 miesiące ciężkiego więzienia, zaostrzonego 3 razowym postem w każdym tygodniu.— 17) Szczepan Drobny z Hołdowic, 38 lat, ob. gr. kat., żonaty, kmieć, na 2 miesiące więzienia zaostrzonego 3 razowym postem w każdym tygodniu. — 18) Sarka Wowczuk, także Wowk zwany, z Oryszkowiec, 50 lat, ob. gr. kat., stanu wolnego, wyrobnik, na 2 miesiące ciężkiego więzienia zaostrzonego 2 razowym postem w każdym tzgodniu.— 19) Fedor Drała z Hołdowic, 47 lat, ob. gr. kat., żonaty, kmieć, na 2 miesiące ciężkiego więzienia zaostrzonego 3 razowym postem w każdym tygodniu.— 20) Maryna Bendykowna też Kowalczukowną zwana, z Hołdowic, 20 lat, ob. gr. kat.. stanu wolnego, córka kmiecia, na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, zaostrzonego 3 razowym postem w każdym tygodniu.— 21) Maryna Drałówna, z Hołdowic, 19 lat, ob. gr. kat., stanu wolnego, córka kmiecia, na 1 miesiąc ciężkiego więzienia zaostrzonego 3 razowym postem w każdym tygodniu. — 22) Fedko Harasymów z Kalinówki, 57 lat, ob. gr. kat., żonaty, chałupnik, na 1 miesiąc ciężkiego więzienia zaostrzonego 3 razowym postem w każdym tygodniu. — 23) Hryńko Mudry z Hołdowic, 35 lat, ob. gr. kat., stanu wolnego, kmieć,— 24) Mekita Bendyk z Hołdowic, 35 lat, gr. kat., żonaty, kmieć, — 25) Szczepan Bendyk z Hołdowic, 34 lat, ob. gr. kat., żonaty, kmieć,— 26) Szymon Lewicki u Jadwing, 37 lat, ob. gr. kat., żonaty, kmieć, — 27) Kiryło Bahłaj z Kalinówki, 31 lat, ob. gr. kat., stanu wolnego, urlopnik z 13 pułku piechoty br. Trani i 28) Kuc Kuzyszyn z Kalinówki, 35 lat, ob. gr. kat., żonaty, kmieć, wszyscy uwolnieni z braku dowodów.— 29) Iwaś Kogut z Hołdowic, 41 lat, ob. gr. kat., żonaty, kmieć i wójt uznany za niewinnego. — 30) Szymon Mikijewicz z Kalinówki, 31 lat, ob. gr. kat., stanu wolnego, wysłużony żołnierz i wyrobnik, obciążony przekroczeniem przeciw bezpieczeństwu własności przez kradzież, uznany za niewinnego, za przekroczenie kradzieży 1 miesięczny areszt śledczy policzony za karę.

Za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym §. 569 wojs. k. k.

31) Fedko Domański z Jasienowa, 26 lat, ob. rz. kat., żonaty, kmieć, na 5 dni aresztu w sztokhauzie. — 32) Szczepan Powidajko z Jasienowa, 51 lat, ob. rz. kat., żonaty, kmieć, na 4 dni aresztu w sztokhauzie.— 33) Antoni Powidajko z Jasienowa, 40 lat, ob. gr. kat.. żonaty, kmieć, na 3 dni aresztu w sztokhauzie. — 34) Motio Drancz z Podhajec, 38 lat, izraelita, żonaty, wyrobnik, uwolniony z braku dowodów.— 35) Mikołaj Mazur z Jaktorowa, 56 lat, ob. gr. kat., żonaty, kmieć, na 8 dni aresztu w sztokhauzie.— 36) Wolf Betler z Sokołówki, 35 lat, izraelita, żonaty, właściciel domu, na 6 dni aresztu w sztokhauzie — 37) Hersch Horowitz z Sokołówki, 32 lat, izraelita, żonaty, właściciel realności, uwolniony z braku dowdów.— 38) Anna Markiewiczowa z Glinian, 45 lat, ob. rz. kat., zamężna, właścicielka gruntu, na 2 dni aresztu w sztokhauzie.— 39) Jan Paszkowski z Dmytrowa, 34 lat, ob. rz. kat., żonaty, właściciel gruntu, na 1 dzień arestu w sztokhauzie.— 40) Semko Finiak z Korzelic, 27 lat, ob. gr. kat., stanu wolnego, parobek, na 20 kijów.— 41) Semko Szpunt z Dusanowa, 28 lat, ob. gr. kat., stanu wolnego, parobek, na 20 kijów. — 42) Schmil Brandwein z Przemyślan, 21 lat, izraelita, żonaty, czeladnik krawiecki, i 43) Markus Brandwein z Przemyślan, 22 lat, izraelita, stanu wolnego, muzykant, uwolnieni z braku dowodów.

Za przekroczenie obwieszczeń z 28 i 29 lutego 1864.

44) Saturnin Bogdanowicz ze Zbaraża, 24 lat, stanu wolnego, ob. rz. kat., ekspedytor poczty w Chodorowie, na 3 dni aresztu u profosa. — 45) Mieczysław Szczepański ze Lwowa, 28 lat, ob. rz. kat., koncepista przy galicyjskim wydziale krajowym, na karę pieniężną w kwocie 30 złr. w. a.— 46) Jan Piątkowski z Łopatyna, 64 lat, ob. rz. kat., wdowiec, ekonom, prócz utraty strzelby, na 8 dni aresztu w sztokhauzie.

Z c. k. sądu wojennego w Złoczowie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiedeń 17 października. Cesarz JMć przybył wczoraj z Szenbrunu do Wiednia i udzielał po raz pierwszy po powrocie z Iszlu posłuchania osobom prywatnym.

— Wczorajszym wieczornym pociągiem przybyła do Wiednia królewiczowa saska. Cesarz JMć wraz z królewiczem saskim Albertem czekał na dworcu kolei żelaznej na przybycie królewiczowej. W swicie cesarskiej byli adjutanci JCMości, adjutant dodany królewiczowi i saski poseł przy dworze wiedeńskim baron Könneritz. Cesarz JMć podał królewiczowej ramię i odprowadził ją do powozu dworskiego, w którym królewiczowa wraz z małżonkiem ks. Albertem odjechała do Szenbrunu, dokąd udał się także Cesarz JMć.

— Kroacki kanclerz narodowy Mazuranicz odjechał w piątek do Zagrzebia, we czwartek ma być z powrotem w Wiedniu.

— Ponieważ rok administracyjny razem schodzi się z rokiem słonecznym, przeto ministeryum skarbu w porozumieniu z najwyższą władzą centralną wyznaczyło termin na podanie zeznań o dochodach i uwiadomień o stałych pensyach do końca sierpnia, na przedłożenie sumaryusza o operacyach tyczących się podatku domowego do końca grudnia. Na ukończenie spisania podatku zarobkowego termin najdalej do końca grudnia.

Królestwo Polskie.

Wileński Wiestnik rozpisując się szeroko o wielkiej ochoczości ludu rosyjskiego do czytania, i zachwalając dążność do rozpowszechnienia pożytecznych dlań wiadomości za pomocą tanich wydań, jakie w znacznej liczbie ostatniemi czasy zaczęły się pojawiać, wymienia niektóre z nich jako szczególniej godne uwagi i rozpowszechnienia między ludem białoruskim. Zwraca on się do pośredników w sprawie włościańskiej, wzywając ich, by się czynnie tym przedmiotem zajęli, gdyż rozpowszechnianie wymienionych książek mogłoby „nieznacznie zbliżyć białoruskie narzecze do języka rosyjskiego, i być ważnym środkiem rozwoju ludu i *ostatecznego zgnębienia żywiołu polskiego*.“ Wypisujemy tu niektóre z tych dzieł, jako według słów *Wiestnika* tak dla swej taniości jak i dla moralnego kierunku i treści bezwątpienia będą korzystnemi i dostępnemi dla ludu:

„*Opowiadanie (Skazanije) o tem, czem jest i czem była Rosya, kto w niej panował, i co się w niej działo* — przez księcia Lwowa. 25 kop. sr.“ „Jest to — według uwagi *Wiestnika* — krótka historya państwa rosyjskiego od jego założenia aż do ostatnich czasów, napisana w języku ludowym, z moralnemi uwagami, gdzie opisane są barbarzyńskie i zbrodnicze środki, używane przez Polaków w początku buntu i w celu jego przedłużenia. Podobnego rodzaju dziełka, silnie działają na umysły włościan i stanowią nieskończoną treść rozmów, a książę Lwów zręcznie, po mistrzowsku pisał w duchu ludowym, jak to zresztą wiadomo każdemu.“

Dalej: „*Moskwa, Kijów* i *Warszawa,* czyli opowiadanie o związku przez pokrewieństwo i krew Wielkorosyi z Polską przez Małą Ruś i Litwę, cena 20 ksr.“

„W tem dosyć obszernem dziełku, mówi *Wiestnik*. nie masz wcale naukowych pretensyj, a jednak opartem na faktach dziejowych, szeroko znajdujemy rozwinięte dowody, że północno-zachodni kraj (tj. Litwa) i Mała Ruś były odwiecznie (!) rosyjskiemi prowincyami i że czasowo tylko podlegały Polsce. Żywemi kolory opisane w nim wszystkie straszne prześladowania, jakich doznawali w dawnych wiekach prawosławia od księży i jezuitów. Opisanie walki religijnej Małej Rusi z Polską zasługuje na szczególną uwagę. W ogóle cała książka wielce zajmująca i rozpowszechnienie jej w tym kraju byłoby wielce pożądanem.“

Nie jest wcale nowością podobny kierunek umysłowy nadawany przez rząd i jego organa ludowi w Krajach Zabranych, dawniej jednak nie przyznawano się do niego otwarcie, a właśnie dla tego tylko powyższy przytaczamy ustęp, by pokazać, że dążność ta wcale nie ustała i że czynność w jej duchu trwa ciągle, o ile tylko zupełna niemożność nie staje na zawadzie. Dążność ta objawia się nietylko w wyższych sferach i w dziennikarstwie, lecz za pomocą kanałów utworzonych przez nasłanie nowych urzędników gminnych z Rosyi szeroko się rozlewa, tak iż urzędy gminne wydają od siebie *samodzielne* (według terminologii urzędowej) przepisy, mające na celu zniszczenie języka i narodowości polskiej na Litwie.

Gazeta Narodowa zestawia niektóre głosy dzienników rosyjskich, jak następuje:

W urzędowym organie Anienkowa, *Kijewlaninie*, czytamy następujące ciekawe wiadomości z Rusi naddnieprzańskiej:

„Po niektórych powiatach gubernii kijowskiej, mianowicie kaniowskim, wasylkowskim i zwinogrodzkim, a może i po innych jeszcze, rozbiegła się była w ostatnich czasach wieść, jakoby prawosławny dziekan wsi Romaszek w Wasylkowskiem, umierając, przywołał do siebie parafian i przy pożegnaniu objawił im, że nie chce brać grzechu na swoją duszę i zanosić go na tamten świat, że nowe prawo, według którego włościanie uwolnieni już są od wszelkich opłat, dawno temu rozesłane do wszystkich cerkwi, ale że je ukrywają pod najściślejszą tajemnicą popi, którzy zaprzysięgli się między sobą nie objawić tego prawa włościanom, choćby niewiedzieć co się stać miało za to.“

„Zrobiłem to spostrzeżenie, powiada korespondent *Kijewlanina*, że we wielu okolicach tych powiatów lud wszelkim sposobem chce się uchylić od płacenia sum wykupnych (za uwłaszczenie), że w tym względzie lud nietylko nie zważa na nieustanne i bardzo surowe perswazye miejscowej policyi i pośredników mirowych, (których na Rusi, jak w ogóle w Krajach Zabranych mianował rząd, najwięcej oficerów; p. r.), ale gotowi chwycić się wszystkiego, choćby najpotworniejszego dziwolągu fantazyi, byleby mu jakkolwiekbądź posłużył za wybieg w ociąganiu się z opłatą. Przejeżdżając w sprawach familijnych przez niektóre wsie powiatu zwinogrodzkiego, gdzie wieść owa już obiegała, z nowemi nadto waryacyami, dowiedziałem się, że lud już otrzymał tam „kopię“ tego nowego „prawa“, i że w ostatecznym razie możnaby w każdej wsi znaleźć po egzemplarzu tego prawa, nakoniec, że w prawie tem jasno stoi, jako za na daną ziemię żadna nie należy się opłata, car bowiem darował włościanom nietylko nadane im ziemie, ale i łany (pańskie) i lasy.

„Udało mi się dostać kopię tego prawa. Były to dwa zeszyte arkusze, popisane zupełnie niewprawną ale dość czytelną ręką. Pokazało się, że był to urywek z ostatniej stronnicy carskiego manifestu z 1861 r. (o uwłaszczeniu włościan w Moskwie i w Ziemiach Zabranych; p. r.) i z ogłoszenia dodatkowego, początek zmieszany z końcem, tak że w całej tej „kopii“ sensu nie masz. Kończy się ona zwykłą formą ukazów carskich: „Na oryginale własną Jego ces. Mości ręką podpisano: Aleksander.“ Zresztą urywki te zapełniają tylko pół arkusza kopii.

„Potem idzie: „Odezwa biskupa witebskiego i połockiego (na Litwie) do duchowieństwa dyecezalnego. Wielebni bracia!“ i t. d. Następuje pięć punktów, w których biskup witebski objaśnia duchowieństwu swemu nowe duszpasterkie obowiązki, wypływające same z siebie z nadanych włościanom przez cara praw, według manifestu emancypacyjnego z dnia 21 lutego 1861 r. Podpisano: „Biskup witebski i połocki, Bazyli.“ Otóż i cała treść owej słynnej „kopii.“

„Włościanin piśmieny, z którym rozmawiałem, powiadał, że nadewszystko ważnem zdaje się mu wyrażenie kopii: „Użytkować ziemię i łany.“ W samej rzeczy słowa te stoją w manifeście emancypacyjnym, ale jak! Manifest powiada: „Byłoby to przeciw wszelkiej słuszności użytkować ziemię panów a nie składać im za to odpowiednich powinności,“ (str. 7 manifestu z dnia 19 lutego), — ale w „kopii“ opuszczono wyrazy „a nie składać,“ a natomiast włożono „i łany“ to jest ziemię pańską. I chociaż przy takiem przerobieniu brakuje sensu, ale dla włościanina to rzecz mniejszej wagi; byle stało to, co mu się zdaje potrzebnem, a sensu on sam doszuka w swej głowie. „Otóż, mówił włościanin, łany to jest ziemie pańskie należą do nas; dlaczegoż więc nam odmierzają grunta osobno?“

Jest to dowód okropnego rozstroju społecznego na Rusi; gdzie zaś przyczyny tego szukać należy, wiadomo każdemu. Ukazy emancypacyjne dla Moskwy zastosowane porówno i do Krajów Zabranych, mianowicie zaś sposób ich przeprowadzania wywiera skutki coraz zgubniejsze. Tak np. podaje wychodzący w Petersburgu dziennik *Wiest'* korespondencyę z Kijowa, w której między innemi czytamy:

„Włościanie (na Rusi naddnieprskiej) prowadzą się jak najgorzej. Już dzisiaj skład wewnętrzny towarzyski gmin rozpadł się na dwie partye: bogaczów i ubogich. Ostatni występują zawsze nieprzyjacielsko wobec bogaczów. Gospodarze zamożni tworzą osobne dla siebie koło i niechętnie stykają się z ubogimi, ci zaś nienawidzą bogaczy tak samo jak szlachtę i żydów. Gospodarz zamożny nie wyda swej córki za ubogiego, i nawzajem prawie nigdy ubogi swojej córki nie wyswata bogaczowi. Do znakomitości koła bogaczy liczą się: wołośny, pisarz i nakoniec pop. Chociaż na zebraniach gminnych niemal wyłącznie występują ubodzy i oni właściwie stanowią radę gminną — ale w rzeczywistości uchwał tych nikt nie słucha, i wołośny (wójt) rządzi jak mu się podoba albo jak sobie życzą bogacze. Jeżli który ze starszyzny gminnej ma złość do kogo, to ten nigdy nie dobije się sprawiedliwości, a jeźli do tego jest ubogim, to kara spada na niego podwójna. W ogóle, za pieniądze i wódkę wiele dokazać można w gminie.

„Smutny ten stan obecny stosunków społecznych na Rusi przypisać muszę także i biórokracyi tutejszej. Jestto zbieranina ludzi z wszystkich końców Moskwy. Nietylko nie pojmują oni potrzeb włościanina, ale i języka ich nie rozumieją (wszakci Ruś, to pierwsza kolebka Moskwy! wołają dzienniki moskiewskie; p. r.). Ludzie ci, nakoniec, wstali gdzieś od bióra kancelaryjnego albo wyszli wprost z szeregów sałdackich; działają oni nie według poczucia obowiązków swej służby, ale tylko dla podwyższenia swej pensyi.“

Lwowskie *Słowo,* rozbierając dalsze wywody tegoż korespondenta, szlachcica Moskala, o stosunkach społecznych na Rusi, powiada samo, że dowodzą one aż nadto jasno, iż pod tym względem zapanowało tam wielkie rozprzężenie, które Bóg wie jeszcze kędy zawiedzie.

Jak gdyby tego jeszcze było za mało, donosi wspomniany dziennik petersburgski *Wiest'*, że główne organa moskiewskie, a mianowicie *Dień* i inne słowianofilskie, nalegają uporczywie na to, aby na Rusi zaprowadzić czysto moskiewskie urządzenia gminne. Jak wiadomo, gmina moskiewska nie uznaje własności osobistej; cały majątek gminy jest własnością wspólną, nierozdzielną. Jest to komunizm najsurowszy. Przeciw tym organom występuje w obronie Rusi *Wiest'*. „Gmina moskiewska, powiada ten dziennik, jest to pierwszy stopień organizacyi, właściwy tylko ludom barbarzyńskim i koczującym, której zmiana staje się nieodbicie potrzebną, skoro tylko społeczność staje się osiadłą i oświeconą.“

„Komunizm gminy moskiewskiej, powiada *Wiestnik*, przebija i w ukazach emancypacyjnych z r. 1861; i groził on najazdem Rusi, ale na szczęście, dzięki komitetowi włościańskiemu w Kijowie, niebezpieczeństwo zostało jakoś usunięte, i włościanin ruski przynajmniej jedną nogą uciekł z pod gminnego despotyzmu gminy moskiewskiej.“

Widać jednak, że cywilizatory z nad Wołgi nie opuszczają rąk i pracują usilnie, jak dowodzi wspomniana na czele „kopia.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 18 października. Wczoraj odbyła się pierwsza lekcya stenografii w uniwersytecie tutejszym. Na jej nauczyciela mianowany (rozporządzeniem c. k. ministerstwa z d. 21 września do l. 3983) p. Jan Barański, oficyał tutejszej c. k. Izby obrachunkowej, będzie wykładał tę naukę w poniedziałki, środy i piątki. Za kratkami Uniwersytetu czytaliśmy: że p. Barański wykładać będzie według systemu p. Lubina Olewińskiego, który zastósował system Gabelsbergera do języka polskiego, a nadto że te wykłady pobierane być mogą za wynadgrodzeniem 1 złr. w. a. miesięcznie. Spodziewać się należy, że tutejsza młodzież uniwersytecka i szkolna zechce korzystać z tej sposobności wyuczenia się skoropisu, którego potrzeba coraz więcej uczuwać się daje.

— *Krak. Ztg* potwierdza nasz domysł, że aresztowany w Wrocławiu w d. 12 b. m. wieczorem mniemany student jest owym Krzyszkowskim, który przeszło rok temu dopuścił się wielkich przeniewierstw na szkodę skarbu, jako urzędnik dochodów niestałych w Galicyi. Dodaje zaś, że w skutku powziętych skazówek odbyła się w Krakowie rewizya u żony Krzyszkowskiego tu mieszkającej, i znaleziono u niej listy, z których się wykazało, że mąż jej przebywa w Wrocławiu. Na żądanie przeto tutejszych władz aresztowano go w Wrocławiu i w tych dniach tutaj odstawią. Ponieważ u p. Krzyszkowskiej znaleziono podczas rewizyi znaczne pieniądze i kosztowności, przeto ją aresztowano, jak niemniej kilku wspólników jej męża tu i w Tarnowie.

— Dalszy ciąg procesu pp. Geringa, Stoklaska, Wrany i Janeckiego w Bernie morawskiem w dniu 12 września i następnych.

Pierwszy z porządku przesłuchanym zostaje dozorca stacyi Hruszowa Stoklasek, który w śledztwie złożył już obszerne zeznania, a obecnie przy rozprawie prawdę mówić przyrzeka. Do zatrudnień jego należało odczytywanie codzienne nazwisk robotników pracujących w łomach pod Hruszowem własnością kolei będących, o czem codzień musiał składać raport inżynierowi Geringowi. Pewnego dnia odczytując nazwiska robotników, nie znalazł jednego ze starszych robotników Janeckiego; a gdy się o przyczynę nieobecności wywiadywał, podszepnął mu pod sekretem robotnik Jordan, że Janecki pojechał do Prus za kupnem prochu, że jednak wyprawa nie powiodła się wcale, bo w Koźlu żandarmi pruscy przejęli transport. Po kilku dniach przybył do niego wspomniony Janecki, i robił mu propozycyę, czyby się nie podjął korzystnego interesu wyrabiania ładunków, do czego się atoli oskarżony nie mógł przychylić dla braku odpowiedniego mieszkania. Następnie we dwa tygodnie namówił Janecki Stoklaska, aby pojechali do Ostrawy za kupnem mąki u kupca Hoffmana. Zakupione 6 czy 7 worków z mąką złożono w magazynie Stoklaska, a Janecki wygadał się nieostrożnie, że później pod mąkę zapakują proch. Jakoż po kilku dniach zjawili się w nocy przemytnicy z Prus, i złożyli również takowy

---

prawy *Karra* o karze śmierci. Wydany obecnie czwarty tom *Historyi literatury angielskiéj* Tain'a, sam jeden powagę piśmienniczą przedstawia. Renan wyjeżdża do Azyi pisać na miejscu żywot świętego Pawła.

Na polu naukowem jeszcze bywają prawdziwe urodzaje. Doktor Bertillon ogłosił w *Słowniku encyklopedycznym nauk medycznych* obszerną rozprawę o aklimatyzowaniu Europeczyków w Algieryi. Z téj rozprawy dowiadujemy się, że podbicie Algieryi dotąd wcale się Francyi nie opłaca.

Po trzydziestu pięciu latach śmiertelności znacznie przewyższającéj narodziny, osady francuskie zaledwie teraz zaczynają się zbliżać do równowagi, choć dotąd Francuzów więcéj tam umiera niż się rodzi. W krótkim przebiegu, od 1859 do 1862, statystyka podaje przewyżkę życia trzydzieści dziewięć kolebek na trzydzieści trumien, w całéj europejskiéj osadzie.

Ciekawe jest w rozbiorze pana Bertillon porównanie żywotności osadników. W równym przeciągu czasu Hiszpanów urodziło się 459 — umarło 301; Maltańczyków 440 — 300; Włochów 394—282; Francuzów 413—431; Niemców 312—560.

Po przeszło trzydziestu latach kolonizacyi, Francuzi dotąd się nie aklimatyzowali w Algieryi. Choroby sprzątają przybyszów tak, że ledwie dziesiąty z przybyłych Francuzów dożyje średniego wieku.

Powyższy fakt powinienby być wzięty pod uwagę formalnego rządu tak krwawo dobijającego się o afrykańskie dzierżawy. Tylko Hiszpanie tam prosperują, dla tego powiada autor, że mają w żyłach krew maurytańską, i że ich klimat więcéj niż francuski do afrykańskiego podobny.

Przygotowuje się wyprawa urządzona prywatnemi kapitałami Francyi celem zwiedzenia wnętrza Afryki.

Okręt pod przewództwem znanego awanturnika kapitana Magnan puści się Nigrem w głąb Afryki. Z rozkazu Cesarza minister marynarki p. Chasseloup-Laubat wydał kapitanowi ośm gwintowych armat i potrzebną na ciąg całéj podróży amunicyę. Prócz najętego okrętu kupieckiego, wyprawa mieć będzie cztery małe statki zbudowane na płytką wodę. Kapitan werbuje obecnie w Paryżu uczonych, rytowników i artystów, skupuje oraz towary na wymianę. Przyłączonym oddziałem wojska ma dowodzić kapitan Gérard, dymisyonowany zuaw znany z męstwa i przytomności umysłu.

Jesienne wyścigi rozpoczęte. Dwa francuskie konie wyścigną siebie na przemiany: Dziś *Fille de l'Air* jutro *Vermouth* wygrywa, zupełnie jak Stany Północne i południowe. Podobieństwo téj walki tak uderzające, iż zaproponowano, żeby Fille de l'Air nazwać jenerałem Grand, a Vermouth'a jenerałem Lee, ale właściciele wniosek odrzucili.

Równocześnie z zamiłowaniem wyścigów apetyt na końskie mięso wzrasta we Francyi. W Lyonie odbył się świeżo bankiet tak zwanych koniojadów czyli z grecka *hippophagów.* Towarzystwo liczy mnóstwo adeptów, więcéj atoli mamy tu hippofagów *bezwiednych.*

Dowodem następujący wypadek.

Jedząc śniadanie w reastauracyi niepierworzędnéj, dwóch gości zarzekało się, że nigdy koniny w usta nie wezmą. Posługacz słuchał z szatańskim uśmiechem. Skoro już przybysze wszystkie obelgi przeciw końskiéj pieczeni wyzionęli, garson przybliżył się i szepnął z cicha:

Jutro opuszczę tę gargotę, mogę więc panom powiedzieć, że ten befsztyk, któryście w téj chwili jedli z apetytem, był z konia....

Kto wie, czy podobne obiady więcéj niż przemowy pana Saint Hillaire nie przyczynią się do przełamania tego żołądkowego przesądu?

Nowe Książki.

Kraków. Dr Maciej Leon Jakubowski, w Uniwersytecie Jagiellońskim Docent chorób dziecięcych, wydał obecnie w Krakowie w drukarni Uniw. rozprawę: *O niestrawności u niemowląt* (dyspepsia infantium). Broszura ta traktująca o najpospolitszej u dzieci chorobie, dla popularnego wykładu zarówno lekarzom jak i matkom pożytek przyniesie.

— Z drukarni *Czasu* wyszedł w ozdobnej okładce poemat p. N. E. pod napisem: *Okolica Mogiły*. Z tejże drukarki wyjdzie niebawnie trzeci tom Długoszowej *Liber beneficiorum* dyecezyi krakowskiej.

— *Rocznika Tow. nauk. krak.* (poczet III, tom VIII — ogólnego zbioru tom XXXI), o którego pierwszym tomie donieśliśmy pod dniem 23 lipca b. r. z wyliczeniem w nim zawartych rozpraw, wyjdzie jeszcze w roku bieżącym drugi tom z działu nauk moralnych, z którego ukazała się już w osobnej odbitce rozprawa p. Stanisława Zarańskiego „*O sposobach wykładania dziejów*“, o której podana była już wzmianka i ocenienie. Wszystko, co Towarzystwo w r. b. wydało, poświęcone jest pamięci pięćsetletniego jubileuszu Akademii krakowskiej.

— Więcej dziś, niż kiedykolwiek, ukazują się w handlu nasze zabytki starożytne, osobliwie kosztowne. Obecnie oglądaliśmy w rękach kupca tabakierkę srebrną, pozłacaną. Kształt jej podobny do wyrabianych jeszcze teraz z kory. Zdobiona wykowaną płaskorzeźbą i rytowanemi ornamentami w stylu rokoko. Wykonanie nieczyste, grube i nieumiejętne; pod względem sztuki niezaletne. Z przodu na bocznej ściance owalu: Król siedzący w otoczeniu panów rady — z boku NMPanna, a ze strony odwrotnej Orzeł i Pogoń — też herby powtarzają się po raz drugi, wraz z wilczemi zębami Batorych. Od góry napis: *Stefanus Bathory pacen facit in Lukach magna.* Z wierzchu wielki krwawnik z napuszczonym weń popiersiem królewskiem rytowanem na złotej blaszce. W otoku napis: *Stephan Bathory Rex Poloniae.* W drugiem pasie już na metalu, drugi napis: *Sit saluti, ut sit tibi mens sana in corpore sano.* Otworzywszy krwawnik, znaleźliśmy wewnątrz scenę przedstawiającą koronacyą, z opisem w około: *Koronatio regis St. Bathory 1 Maia 1576.* Napisy te dajemy wiernie z błędami ortografii i języka. Oczywiście wyrób to nieumiejętnego rzemieślnika polskiego. Znaku złotniczego nie ma. Złocenie wytarte. Wysokość około dwóch cali — szerokość prawie 4 cale.

Poznań. J. K. Żupański wydał w Poznaniu XX tom ogólnego zbioru dzieł Lelewela, zawierający *Mowy i Pisma polityczne*, oraz testament naszego historyka. Tom ten przysposobił do druku E. Rykaczewski. Wychodzą też ciągle nakładem i staraniem Żupańskiego pysznie illustrowane edycye arcydzieł poezyi polskiej. Ukazały się już *Konrad Walenrod*, *Grażyna*, *Błogosławiona*, *Zachwycenie* (Lenartowicza), *Marya* (Malczewskiego) i są w handlu — zaś *Pieśń o ziemi naszej* niebawem wyjdzie. Ogłosił też Żupański broszurę znanego wydawcy *Teki Podoskiego*, pod napisem: *Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej* od r. 1655 do 1657. Pismo to uzupełnia dwutomowe dzieło przez tegoż autora wydane: *Studya historyczne.*

Drezno. J. F. Kraszewski pracuje nad przygotowaniem do druku swoich *Podróży po Włoszech*, w których historyą sztuki głównie ma na względzie. Przygotował też do wydania znaleziony obecnie rękopis ciekawych pamiętników z XVII wieku.

w magazynie Stoklaska. Ztąd wysłano sześć transportów: pierwszy w skrzynce opatrzonej w szuflady, drugi w dwóch skrzyniach zbitych ze starych desek, trzeci, czwarty i piąty transport w workach mąki. Atoli w dniu 25 sierpnia r. z. przytrzymano w Ostrawie inny transport prochu ukrytego w mące. Odkrycie to pociągło za sobą zwłokę w przesyłce następnego transportu; tymczasem postarano się o odpowiednią ilość starych sprzętów, np. skrzynek, szaf, nawet kolebek, i t. p., które posłużyły do ukrycia nietylko prochu, lecz nadto różnych przedmiotów uzbrojenia, które tym razem równocześnie z transportem prochu w dniu 5 listopada wysłano. Stoklasek utrzymuje, że p. Gering wiedział dobrze o owych przesyłkach prochu. Opakowaniem dwóch pierwszych transportów zajmował się Jordan, czterech zaś ostatnich Stoklasek wspólnie z Wraną, który także ekspedycyą owych transportów wyłącznie się zajmował. Stoklasek i Wrana domyślali się, że proch przeznaczonym jest do Polski, lubo o tem nigdy wyraźnie im nie mówiono. P. Gering, którego zeznania powyższe głównie kompromitują, stara się osłabić ich doniosłość następującem objaśnieniem: W przeszłym roku zrobił z oskarżonym znajomość niejaki p. Potocki z Potoka udający się za właściciela dóbr z Przemyskiego. W rozmowie opowiadał mu o trudnościach nabycia prochu w Galicyi w obecnych okolicznościach, przyczem mimochodem rzucił pytanie, czyby oskarżony nie podjął się dostawy prochu dla niego, gdyż potrzebuje go wiele mając łomy marmurowe w Przemyskiem. Oskarżony wręcz odrzucił tę propozycyę, lecz oświadczył się z gotowością pośredniczenia w przesyłkach z Hruszowa, jeżeli Potocki postara się o dostawę. Zawołał potem dozorcę Stoklaska, i zapytał się go, czyby się nie podjął opakowywania prochu. Więcej nie troszczył się o polecenie p. Potockiego; nie wie też wcale, kto był dostawcą prochu, lubo przypomina sobie, iż pewnego razu Potocki przedstawiał mu kupca Wandowskiego z Raciborza jako dostawcę prochu. Z polecenia Potockiego i za pieniądze od tegoż pobierane wypłacał należytość Wandowskiemu. Przedmioty uzbrojenia dołączone do ostatniego transportu przesłał na żądanie Potockiego, który utrzymywał, że lufy z karabinów przydadzą się do maszyn w jego fabrykach. Zakupno prochu w Prusach przez Janeckiego nastąpiło z jego polecenia, a to dla wyrównania niedoboru prochu skarbowego, gdyż właśnie wtenczas spodziewał się urzędowego kontrolowania. O wydanie tego transportu oskarżony poczynił przedstawienia do władz pruskich, które dotychczas atoli bezskutecznemi pozostały.

Następują zeznania współoskarżonych Wrany i Janeckiego, które nie wiele przyczyniają się do rozjaśnienia sprawy: oba uporczywie zaprzeczają, jakoby wiadomem im było, iż transporta prócz mąki cokolwiekbądź w sobie zawierały, a Wrana wręcz oświadcza, iż Stoklasek składając denuncyacyę, jako Wranie wiadomym był nadto i cel przesyłek prochu, chciał się pomścić na nim za postępowanie swej połowicy, która uczucia swe w nierównej mierze między podżyłym już mężem a młodym jego przyjacielem dzieliła.

Odczytanie świadectw moralności chlubnych dla oskarżonych, a mianowicie o osobie p. Geringa, przemawiających w pełnych uznania wyrazach, tudzież dokumentów nadesłanych przez sąd wojenny krakowski, zakończa postępowanie dowodowe.

Na posiedzeniu popołudniowem w dniu 14 b. m. następują przemówienia zastępcy urzędu publicznego i obrońców. Bardzo liczna a doborowa publiczność przepełnia salę posiedzeń.

Prezydujący daje głos c. k. prokuratorowi. Urząd publiczny obstaje niezmiennie przy zarzutach poczynionych w akcie oskarżenia, wnosi uznanie oskarżonych winnymi zarzucanych im czynności karygodnych, i wymierzenie kary, jak następuje: na p. Geringa trzechletniego więzienia, na pp. Wranę i Janeckiego dwuletniego więzienia, ostatniego nadto z wydaleniem z kraju po odsiedzeniu kary jako poddanego pruskiego, wreszcie na Stoklaska w uwzględnieniu wielu bardzo przeważnych okoliczności łagodzących karę 8 miesięcy więzienia.

Wśród uroczystej ciszy zabiera głos Dr Mühlfeld: „Sądziłbym — przemawia obrońca — iż prokuratorya w ustępie wniosku swego dotyczącym wymiaru kary przedewszystkiem winną była uwzględnić przydłuższe przytrzymanie oskarżonych w areszcie: Gering dłużej niż 8, Janecki i Wrana dłużej niż 7 miesięcy przesiedzieli w areszcie śledczym. A nie jest to czas krótki. Protokóły przesłuchań wskazują nadto, iż już w miesiącu zakończono przesłuchania; przytrzymanie od tego terminu po dzień dzisiejszy jest wcale nieusprawiedliwionem. Z powierzonych opiece mojej klientów pozostaje trzech w więzieniu, czwarty tymczasem wkrótce został wypuszczonym z aresztu, złożywszy uprzednio oświadczenie, które prokuratoryi podobało się nazwać przyznaniem. Okoliczność ta nadaje dalszemu przytrzymaniu trzech wsółposkarżonych charakter środka, którego nie chcę nazwać właściwem imieniem.

Druga okoliczność, którą muszę poddać naganie w procesie niniejszym, jest nieprawny sposób dokonania rewizyi w pomieszkaniu Geringa. Hruszawa leży w Szląsku i podlega władzom szląskim. Policya berneńska uznała to, nakazując Walazzemu, aby znajdował się w pobliżu, a w razie potrzeby wmięszał się z pomocą urzędu powiatowego. Hruszawa należy do powiatu bogumińskiego, żandarmi więc z Ostrawy morawskiej nie mają prawa zarządzania tam jakichkolwiek kroków. — Dalej przyjrzyjmy się przepisom procedury karnej o rewizyach domowych — nie bacząc już na ustawę o obronie prawa domowego — a znajdziemy, że w obecnym przypadku nie trzymano się owych przepisów. Czyż rewizya domowa u Geringa istotnie była tak bardzo naglącą? Klement i Neslany, owi przebrani insurgenci, nie byliby z pewnością kwapili się z ucieczką. Naczelnik stacyi w Hruszawie nie może również tak prędko się ulotnić. A gdzież jest gorący uczynek, na którymby złapano p. Geringa? Najbardziej zaś potępia postępowanie władzy okoliczność, iż procedura nakazuje „w każdym przypadku sporządzenie protokółu.“ Walazza złożył sprawozdanie, lecz nie sporządził protokółu. Jego zeznanie zatem stoi na równi z zeznaniem innego świadka: okoliczność ta zmienia z gruntu położenie rzeczy. (D. n.)

— W ciągu 17go października zmieniła się temperatura od — 0°,8, do + 7°,8, stan barometru był o godzinie 2éj po południu 328''',25, o godzinie 10téj wieczór 328''',79, o godzinie 6téj rano 18go 328''',96 wiatr zmienny, niebo najczęściej zupełnie zachmurzone; rano 18go o godzinie 6téj temperatura powietrza + 4°,0 R.

— We środę dnia 19go października, S. Piotra z Alkantary.

TEATR. Z ubiegłego tygodnia pozostaje nam zdać sprawę z wtorkowego, czwartkowego i sobotniego przedstawienia. We wtorek grano na dochód p. Janowskiego komedyą St. Bogusławskiego: *Stare wiarusy czyli opieka wojskowa;* we czwartek występowała panna Bronisława Ładnowska w *Deborze* Mosenthala; a w sobotę p. Seweryn Zamojski w *Skalmierzankach* w roli Pieprzyka.

Starych wiarusów, komedyą bez akcyi, a usilującą zastąpić brak jej dowcipami, często przypominającymi nadto żywo kordegardę, w ogólności nie źle odegrano. Szczególniej grał bardzo naturalnie p. Raszowski kapitana Tęgosza; istotnie niemałe miał zadanie. Albowiem kapitan Tęgosz jako gospodarz domu z woli autora musi być ciągle na nogach i przez trzy dość długie akty ponosić wszystkie ekspensa, chociaż nie mięsa, to przynajmniej dowcipu. P. Raszowski utrzymał się przez cały ciąg komedyi w swej roli, umiał ją ożywić nie używając sztucznych sposobów, słowem zrobił z roli przez się jednostajnej i nudnej postać ludzką żyjącą, z pewnym właściwym jej charakterem, co na tem większe zasługuje uznanie, że w roli tej wiele dokazał już ten, kto nią nie znudził widza. Z roli Letkiewicza robił także p. Delchau co tylko mógł; była znośną — gdy tymczasem p. Mikulski wziął rolę Krzykalskiego w najdosłowniejszem etymologicznem znaczeniu nazwiska porucznika Krzykalskiego. Krzyczał też porucznik Krzykalski tak nielitościwie, że siła głosu jego przeważała nad pojedynczemi wyrazami do tego stopnia, żeśmy słyszeli wprawdzie krzyk, ale nieraz nie rozumieliśmy słów. Takie wrażenie sprawiał Krzykalski swym stentorowym głosem na nas siedzących w pewnem oddaleniu od sceny; tem bardziej obchodził nas los osób na scenie zatrudnionych — obawialiśmy się ciągle, aby której bębenek w uchu nie dostał kontuzyi. Słuchając tego potężnego głosu, który nam i dziś jeszcze grzmi w uszach, zdawało nam się, że p. Mikulski nawet bez tuby potrafiłby z wieży Maryackiej zaalarmować Kraków w obrębie plantacyj. Co się zaś gry tyczy, daruje nam p. porucznik, żeśmy w nim nie widzieli porucznika, lecz co najwięcej ujeżdżacza koni przy stajni zamożniejszego właściciela. O reszcie ról przez się jałowych lub przez autora skarykaturowanych nie wiele jest do powiedzenia; zanotujemy tylko, że w roli Agrypiny występowała p. Raszowska, nie znana jeszcze na tutejszej scenie, o której grze tym razem tylko to zapiszemy, że nie bardzo przesadzała w roli starej panny, marzącej wiecznie o Dżalmie.

Panna Bronisława Ładnowska, którąśmy ostatni raz widzieli na tutejszej scenie jeszcze za dyrekcyi p. Pfeiffra w Skarbkowej niewdzięcznej sztuce: „*Czemuż nie jestem sierotą*“, w *Deborze* miała inne rozleglejsze pole do rozwinięcia swych zdolności, ile nam się zdaje, z natury już wskazanych na role wielkie i poważne. Głos panny Ładnowskiej jest już tego rodzaju, że nim nie przemawiać w ciasnem jakiemś kółku codziennego życia; to głos, który wyrywać się może tylko z piersi silnej, stworzonej bądź do rozkazywania, bądź na pomieszczenie tak silnych namiętności lub tak wielkiego bólu, od którego pierś innych zwykłych niewiast od razu pęknąćby musiała. Typy klasyczne tragedyi starożytnej albo Rasynowskiej, to jeźli się nie mylimy, główne pole dla panny Ładnowskiej, chociaż i to dodać musimy, że ten głos silny, w pierwszych scenach może nieco za szorstki, w ciągu gry łagodniał, miękł i roztapiał się w miarę, jak ustępowała z serca Debory owa straszna wschodnia nienawiść i chęć zemsty.

Ta ogromna potęga głosu, z jaką miotała z głębi rozdartego serca straszną na kochanka przysięgę, stopiła się w słowa miękkie, jakby łzy spływające w ostatnim akcie w scenie z córeczką Józefa. Gra artystki robiła wrażenie; czuje się w niej pomimowoli wpływ jakiejś wewnętrznej siły, której udać niepodobna, bo na udanej widz i słuchacz zaraz się pozna. Jest to wrodzony talent, który tak się objawia, a łączy się z nim i wprawa, a raczej rodzaj tej pewności, który zwykle towarzyszy talentowi. Być może, że w grze pani Ładnowskiej nie jest jeszcze wszystko wykończone aż do najmniejszych szczegółów, że tu i ówdzie upatrywać ktoś będzie ruch może za szorstki, a giest za mało zaokrąglony; to według naszego zdania rzecz mniejsza; częstsze występowanie na ssenie zapobiegłoby temu. My zawsze wolimy chociażby tylko szkic ale rzucony śmiałą ręką, aniżeli ładny, ale wymuskany jakby na filiżance obrazek. Gra w Deborze nie była nietylko tuzinkową, ale nawet nie tą zwykłą, której zaletą to, że nie razi. W Deborze widzieliśmy przed sobą istotnie dziewicę z innego, nie naszego świata; dziewicę z wielkim zasobem uczucia, ale o innej barwie, aniżeli nasze; widzieliśmy jej cierpienie, walkę wewnętrzną, a w końcu ową rezygnacyę, która rzuca ostatni promień oświetlenia na ten obraz stanowiący psychiczną całość.

Obok Debory godnie stoi Józef, którego grał p. Szymański. Kilka razy już wspomnieliśmy, że gra tego artysty odznacza się szlachetnością; miło nam i tym razem to samo powtórzyć. P. Szymański skupia w sobie całą siłę uczucia, uwydatnia je w twarzy, głosie i grze całej; a jednak nigdy nie wychodzi poza granice poczuciem estetycznem zakreślone, i to właśnie stanowi szlachetność gry jego. Reszta ról stanowiła tło przyjemne dla postaci występnjących na pierwszym planie.

W tłómaczeniu sztuki raziło nas między innemi następujące zdanie w ustach sędziego: „Bo kiedy ja jestem szczęśliwy, to gdzież ja moją radość w mojem sercu pomieszczę“.

O talencie p. Zamojskiego, który po raz pierwszy występował w sobotę w Skalmierzankach w roli Pieprzyka, nie możemy jeszcze nic stanowczego powiedzieć. Pieprzyk sobotni był sobie zwykłym parobczakiem z krakowskiej ziemi. O historycznem znaczeniu *Skalmierzanek* i im podobnych dawniejszych utworów Kamińskiego pisaliśmy przy innej sposobności.

Nim zakończymy niniejsze sprawozdanie, wspomnieć musimy o p. Szymańskiej w roli Marcinowej, w której nam się wcale dobrze przedstawiła z nowej strony. Widzieliśmy ją już w roli Basi w *Krakowiakach i Góralach*, w roli młodego Richelieugo, jako Wasti w *Hamanie*; Marietę w *Córce Gałganiarzy;* Praksedę w *Karpackich Góralach*, jako Annę w Deborze, wreszcie w sobotę w roli kumoski krakowskiej. O dawniejszych rolach zdawaliśmy już sprawę. A i ostatnia, zupełnie odmiennego rodzaju, dobrze wypadła.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Zawiadomienia: C. k. sąd obw. tarnowski p. Wacława Toczyskiego o wydanym mu w skutek skargi p. Chiel Weissenfeld nakazie zspłacenia sumy wekslowej 650 złr.; kurator Dr Stojałowski, zast. Dr Bandrowski. C. k. sąd pow. w Starym Strzyżowie Walentego Sowę o wydanym mu przez Wojciecha Sowę pozwie o oddanie gruntu pod l. 64 w Baryczy 9 morgów, 1387 sążni kwadr. obejmującego; kurator p. Antoni Mouzon c. k. pocztmistrz w Baryczy, zast. Walenty Domaradzki. — C. k. sąd pow. wielicki masę Anszla Landsbergera o pozwie przez Blüme Knobluch wydanym o zapłacenie 42 złr. 30 kr. i 50 złr.; ustna rozprawa 8 listopada.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 18go października. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·65, żyto 2·40, jęczmień 2·30, owies 1·30, groch —, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·50, drzewo twarde (za siągę) —, miękkie —, siano (za cetnar) 1·25, słoma 0·80, konicz na paszę —.

Nowy Sącz 14 października. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 2·65, żyto 2·70, jęczmień 2·10, owies 1·20, groch —, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·20, drzewo twarde (za siągę) 7·50, miękkie 5·00, siano (za cetnar) 1·40, słoma 0·70, konicz na paszę —.

Głogów 14go października. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 3·00, żyto 2·00, jęczmień 1·80, owies 1·30, groch —, bób —, proso 1·90, tatarka —, kukurudza —, ziemniaki 0·80, drzewo twarde (za siągę) 7·50, miękkie 5·50, siano (za cetnar) 1·20, słoma 0·75, konicz na paszę —.

Lwów 16 października. W handlu zbożem dla braku sprzyjających okoliczności ciągła panuje stagnacya. Pomyślny rezultat tegorocznych zbiorów w Węgrzech najszkodliwiej wpływa na targ galicyjski; i nie można się spodziewać, aby wywóz głównych gatunków zboża mógł mieć miejsce w najbliższych miesiącach. Smutny to czas dla handlarzy i spekulantów, i wcale nie świetnej przyszłości przy znaczniejszem zniżeniu się naszych cen zboża spodziewać się należy, że nasi producenci w najbliższych miesiącach zniżą ceny, w przeciwnym bowiem razie musieliby wyrzec się wszelkiego odbytu.— Co do pszenicy: przeszłoroczna ciągle jest poszukiwana, i zapasy jej są już prawie rozebrane, przeto nie można się dziwić, że jest płacona o 1 złr. do 1 złr. 15 c. w. a. drożej. Pszenicę tegoroczną najlepszego gatunku płacono po 5 złr. do 5 złr. 20 c. — Jęczmień jest więcej poszukiwany; co ztąd pochodzi, że właściciele browarów, oczekując podniesienia się cen, robią wielkie zakupna. Gatunki 144 do 145 funt. wagi płacono po 3 złr. a z odstawą w terminie późniejszym o 10 cent. drożej. Żyto było poszukiwane na potrzebę miejscową nawet po wyższych cenach, mianowicie do młynów. Gatunki 160 funtów wagi płacono po 3 złr. do 3 złr. 15 c.— Ceny owsa spadają, i płacono ten artykuł po 2 złr. 10 c. do 15 c. loco dworzec kolei we Lwowie, ale nie było prawie żadnego popytu. Z wszystkich stacyj kolei Karola Ludwika z wyjątkiem Rzeszowa, Dębicy i Tarnowa nie odszedł żaden transport jarzyn strączkowych, natomiast do Lwowa, Przemyśla i Tarnowa nadeszło kilka większych partyj nasienia lnianego i rzepaku przeznaczonych do wywozu. Z powodu świąt żydowskich w handlu innemi towarami panowała także stagnacya i nadesłano tylko pomniejsze partye wełny przeznaczone do Berna Bielska i Staudingu, a partyę 1700 cet, przeznaczoną do Wrocławia. Niezwykłe rozmiary przybiera wywóz jaj z Tarnowa i Rzeszowa do Wiednia, Pragi, Berna, Pilzna, Wrocławia, Berlina, Warszawy i Szczecina. Transporta nadsyłane do Tarnowa obliczają na 300 cetn. tygodniowo. Drożdże prasowane, artykuł ten mało znaczący, który jednak w znacznych partyach przychodził do Galicyi z Wiednia i Berna, ma teraz do wytrzymania silną konkurencyę z wyrobami zakładu J. Götza w Okocimie, który już teraz z powodu nadzwyczajnego popytu nie może uczynić zadość wszystkim żądaniom. Nie podlega wątpliwości, że skoro kolej Karola Ludwika po wybudowaniu kolei ze Lwowa do Brodów połączy Galicyę z Rosyą, artykuł ten i tam odchodzić będzie w znacznych partyach. Bydła rzeźnego i opasowego przeznaczonego do Florisdorf zapowiedziano we Lwowie 2300 sztuk. Transporta trzody chlewnej w ubiegłym tygodniu obliczają na 3791 sztuk. *(Gaz. Lw.)*

Wiedeń 15 października. Targ na woły opasowe

	z Węg.;	z Gal.;	z prow.;	Razem
Przypędzono sztuk	1003	2316	139	3458
Zakupili na targowisku: rzeźnicy wiedeńscy sztuk.				2181
„ „ „ : „ z prowincyi „				1094
Poza targowiskiem kupiono „				—
Wróciło na prowincyą „				183

Waga szacunkowa jednéj sztuki wynosiła 400 do 560 funtów.

Cena jednéj sztuki wynosiła 110 złr. — kr. do 148 złr. — kr. w. a.

Cena jednego cetnara mięsa wynosiła 22 złr. — kr. do 26 złr. 50 kr. w. a.

Żegluga parowa na Prucie. Jeszcze w r. 1861 robiło rumuńskie towarzystwo próby żeglugi małemi parowemi statkami na Prucie od Galaczu do Reni. Próba się udała, i wkrotce potem, oprócz parowców rumuńskiego towarzystwa, widziano na nim i statki Gaube'go, potem austryackie, bawarskie i wielką ilość prywatnych. Jak ta żegluga się podnosi, to najlepiej wykażą następujące autentyczne data:

Od 10 marca do 10 sierpnia b. r. przesłano Prutem 279,000 kilo zboża, z czego na statki rumuńskiego towarzystwa wypada 60,000 kilo, na statki p. Gaube 12,000, na austryackie i bawarskie 80,000 a na prywatne 127,000 k. Do samego tylko miasteczka Tirgesti i Telczu, przysłano w tym przeciągu czasu 80,000 k., które na Prucie mają pójść dalej do Galaczu. Żegluga ta jeszcze się więcej podniesie, gdyż Prut aż do okolic Czerniowiec może być żeglownym; a obecna choć krótka żeglowna przestrzeń przedstawia nader ożywiony widok, gdyż na wszystkich stacyach pozakładano doki i magazyny.

Gdy Prut zrobi się żeglowym aż ku Czerniowcom wtedy cała ta droga wodna wynosić będzie 57 mil.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Berlin 17 października. Jutro nastąpi w Karlsruhe zjazd cesarstwa rosyjskich z królową pruską. Książę Adalbert pruski odwiedził W. Księcia Oldenburskiego podobno na wyraźne żądanie króla. Dwóch więźniów w procesie polskim wypuszczono dzisiaj.

Frankfurt 17 paźdz. Dziennik *Les Deux Mondes* donosi: Cesarstwo rosyjscy udają się jutro z familią do Nicei. Cesarz Napoleon wysłał do Darmstadu te same wagony, w których Cesarzowa Eugenia jeździła do Niemiec. Pociąg rosyjski zatrzyma się w Karlsruhe godzinę, a po półgodziny w Bruchsal i Oos. W tem ostatniem miejscu czekać będą krewni wirtemberscy, pruscy i badeńscy. W Miluzie nocleg, a następnie podróż przez Marsylię do Nicei bez zatrzymania się. Książę Gorczakow jedzie jutro do Baden Baden, gdzie kilka dni zabawi.

Hamburg 17 października. Gazeta urzędowa w Aarhuus ogłasza obwieszczenie jenerała Falkensteina, znoszące znów pocztę duńską od 1 listopada, z powodu, że ta przynosi mało. Prywatni przedsiębiorcy mogą wozić podróżnych, a poczta polowa pruska będzie przesyłać listy i podróżnych w miarę możności.

Paryż 17 paźdz. *(N. f. Pr.)* Pogłoska, jakoby Austrya popierała protestacyę W. księcia Toskańskiego przeciw przeniesieniu stolicy Włoch do Florencyi, uważaną jest tu za bezzasadną. *La Patrie* potwierdza, że zjazd Cesarzów nastąpi w Nicei. Ks. Gorczaków nie jedzie tam. Car zamierza zrobić wycieczkę do Tulonu.

Paryż 17 paźdz. wieczór. *(Pr.)* Według *Gazette de France,* Austrya miała urzędownie oświadczyć, iż w konwencyi wrześniowej nie upatruje zamachu przeciw sobie wymierzonego; co do kwestyi rzymskiej, spuszcza się w tej mierze na Francyę i na oświadczenia jej w tym względzie.

Paryż 17 paźdz. Dziś wsiadło w St. Nazare 600 żołnierzy legii belgijskiej udając się do Meksyku.

Turyn 17 października. *Discussione* donosi: Na zgromadzeniu robotników wczoraj w Circo Milano przeciw konwencyi wrześniowej, wygotowano petycyę do parlamentu, aby odrzucił konwencyę, jako przeciwną prawom i życzeniom narodu, tudzież, że wszystkie kroki Francyi od r. 1849 — a również i konwencya — świadczą o zrzeczeniu się Rzymu (przez Włochy).

Ateny 13 paźdz. W zeszły wtorek zrobiono zamach na życie ministra spraw wewnętrznych, który się jednak nie powiódł.

Dowiadujemy się o wyjściu postanowienia znoszącego prawo propinacyjne w Królestwie Polskiem przywiązane dotąd do własności dominialnej, czyli dworskiej. Wiadomo już czytelnikom *Czasu*, że od 1 lipca r. b. nałożony został nowy podatek od propinacyi według liczby dymów we wsi; nowe zaś postanowienie znosi od d. 1 lipca roku 1865 prawo propinacyjne dworów, a stanowi, że prawo propinacyi tak we własności dworskiej jak i gminnej wypuszczone zostanie drogą licytacyi w dzierżawę; dochód zaś z tejże podzielony będzie między dwór i gminę, a to według dymów, a nie według obszerności ziemi posiadanej.

Donoszą nam także, że zawieszone i zniesione zostały wszelkie egzekucye z tytułu należytości dworowi od włościan, jakikolwiekby charakter miała ta należytość.

Podróże monarchów i naczelnych ministrów, misye znakomitych ludzi politycznych, pogłoski o zmianach ministeryalnych, a nareszcie tu i owdzie zwierzenia dzienników mających mniej lub więcej niejakie stosunki z kołami rządowemi są wskazówką, że konwencya 15 września dała powód do układów i usiłowań dyplomatycznych nie tylko odnoszących się do sprawy włoskiej, ale mających na oku ogólne położenie europejskie. Jak daleko te układy zaszły, co rzeczywiście mają na celu, czy już wpłynęły lub też wpłyną na tworzenie się przymierzy europejskich, niepodobna jeszcze wiedzieć, bo dotąd całe to działanie dyplomatyczne okryte tajemnicą. Układy te dały początek pogłoskom o kongresie. Widocznem jest tylko, że żaden rząd nie chce wojny, lecz wszystkie czują niedogodność dzisiejszego stanu rzeczy, bo przekonały się, że zbrojny pokój jest najkosztowniejszym ze wszystkich systematów. Ztąd usiłowania, aby sprowadzić przynajmniej częściowe rozbrojenie. Takim wydaje się być główny cel dzisiejszych układów ogólnych, uchylenie zaś, zagodzenie lub załatwienie spornych punktów lub spraw nierozwiązanych uważanem jest tylko za niezbędny środek mający do tego celu prowadzić.

La France łączy niejako zjazd Cesarza Napoleona z Cesarzem Aleksandrem z bytnością p. Bismarka w Paryżu: „P. Bismark, który bawi obecnie w Biarritz, oczekiwany jest we środę w Paryżu. Przybycie do naszej stolicy naczelnego ministra pruskiego poprzedzi wyjazd Cesarza Napoleona, który, jak już donieśliśmy, spotkać się ma z Cesarzem rosyjskim w Lugdunie.“ Telegram paryski do *Indépendance belge* mówi zaś, że Cesarz Napoleon uda się do Nicei 22go t. m. *Nordd. allg. Ztg* donosi, że p. Bismark przybędzie do Paryża 18go, to jest przed wyjazdem Cesarza Napoleona do Nicei, a w końcu tego tygodnia będzie z powrotem w Berlinie. *La Sentinelle de Toulon* nadmienia, że odbędą się pod Niceą wielkie ćwiczenia morskie pod naczelnem dowództwem Cesarza Napoleona na cześć Cesarstwa rosyjskich. Przygotowania dla przyjęcia gości mają być nadzwyczaj wspaniałe, a jak donosi *La France*, prefekt departamentu Alp nadmorskich przybył do Paryża, aby odebrać w tym przedmiocie instrukcye.

Za skazówkę politycznego zbliżenia się Rosyi do Francyi uważaćby można, że jak zapewnia *Patrie*, gabinet petersburski zaniechał popierania kandydatury ks. Oldenburskiego i że gotów jest uznać uchwałę zgromadzenia związkowego w sprawie księstw nadelbiańskich.

Jeżeli owo tak skrzętnie poszukiwane ogólne porozumienie i uspokojenie Europy nie przyjdzie do skutku, nie będzie to winą półurzędowego dziennikarstwa francuskiego. Nie przestaje ono bowiem przemawiać słowami pokoju. *La France* i *Pays* doradzają tak Włochom jak Austryi rozbrojenie, aczkolwiek pierwszy z tych dzienników przyznaje, że rozbrojenie nie jest jeszcze rozwiązaniem sprawy włoskiej, lecz pierwszym tylko krokiem do jej pokojowego załatwienia. Dziś mówi *La France:* Nie można powiedzieć, że kto chce pokoju, winien się do wojny gotować; przeciwnie, dziś kto chce pokoju, winien się do niego przysposobić. *Patrie* i *Constitutionnel* cieszą się, że namiętności obudzone konwencyą 15go września ucichły i że opinia publiczna bezstronny wydaje teraz sąd o tym traktacie. *Patrie* ostro przy tej sposobności potępia mowę margr. Pepoli w Medyolanie, dodając, że wyraził on tam tylko swoje osobiste zdanie. *Constitutionnel* zaś rozróżnia dążenia, aspiracye choćby szlachetne narodu włoskiego od formalnych zobowiązań zapisanych w traktacie. Twierdzi on, że pierwsze nie mogą nigdy przeciwważyć drugich, że należą do świata abstrakcyjnego, kiedy przeciwnie traktaty są rzeczywistością. *Constitutionnel* zaprzecza także wieści o zwołaniu nadzwyczajnej rady marszałków francuskich.

Opinion Nationale o wiele mniej dbałą jest o uspokojenie umysłów półurzędowej prasy. Dziś jeszcze umieszcza ona artykuł p. Guéroult przeciw władzy świeckiej Papieża, w którym dowodzi, że od 1848 r. to jest od chwili zajęcia Rzymu przez Francuzów, władza ta jest tylko słowem, ale nie czynem.

Osservatore Romano ogłosił notę p. Drouyn de Lhuys do p. Sartiges a przy tej sposobności przemówił po raz drugi o konwencyi, ale w sposób, że tak powiemy, wyrazistszy niż pierwszą razą. Podnosi on sprzeczności, jakie powstały w tłómaczeniu konwencyi przez kontrahentów i upatruje w nich złą wróżbę dla sumiennego wykonania zobopólnych warunków. *Osservatore* dzieli z p. Drouyn de Lhuys zdanie o ważności podpisu Francyi, jednak przypomina pewien traktat zürichski, którego warunki pogwałcone zostały zaraz po jego podpisaniu. W końcu *Osservatore* pociesza się terminem dwuletnim i mniema, że przez ten czas mogą zajść wypadki, które nie dozwolą twórcom konwencyi dokończyć rozpoczętego przez nich dzieła.

Cesarz Jmć austryacki zaproszony był na ojca chrzestnego drugiego syna królewicza pruskiego. Chrzest ten nadawał sposobność przyjazdu Cesarza do Berlina, nawet bez nadania mu cechy zjazdu politycznego. Wszelako Cesarz nie przyjechał do Berlina, lecz wysłał tam w zastępstwie swem Arcyks. Leopolda, który miał przybyć wczoraj wieczór do Berlina, a dziś dopełnić aktu kościelnego. Że pomimo różnicy wyznań Cesarz Jmć Austryacki był zaproszony na ojca chrzestnego, możnaby przypuścić, że zaproszenie było wiele dawniejsze. „O przymierzu Austryi z Prusami — pisze *Gaz. augsburska* w jednym z listów wiedeńskich, wykazujących potrzebę „zmiany systemu w zarządzie spraw zagranicznych i wewnętrznych Austryi“ — nie ma co myśleć; wiadomość o konwencyi 24go lipca nie ma żadnego znaczenia, bo tylko ze względu na sprawę szlezwicko-holsztyńską zastrzeżone były w Karlsbadzie tak zwane obowiązujące umowy; lecz o poręczeniu traktatowem terrytoryów nie byłoby mowy. Nie było wcale pożądanem, aby Austrya chciała wziąść na siebie porękę wzajemną posiadłości polskich z państwami rozbiorowemi i w nowe przelać formy znienawidzoną konwencyę w Muenchengraetz“. Stanowczo zaprzecza tej umowie ministeryalna pruska *Nordd. allg. Ztg*, jak to już nam wczoraj telegrafowano. Mówi ona bowiem:

„Paryska *Presse* z 14go b. m. zamieszcza list z Wiednia z 9go, twierdzący, że Prusy konwencyą z d. 24 lipca r. b. zapewniły Austryi posiadanie wszystkich jej zaniemieckich prowincyj. Już w lipcu r. b. spowodowani byliśmy, podobne doniesienie *La Presse* poczytać za wymysł i powtarzamy, że i teraz doniesienia tego dziennika o mniemanej konwencyi, jakoteż o układach mających być w tej mierze prowadzonemi między Prusami, Austryą i Rosyą, zupełnie pod każdym względem są zmyślone“.

Co do kryzys ministeryalnej w Wiedniu, dotychczas nie zaprzeczono jej nawet półurzędownie. Jedna tylko *Oestr. Ztg*, którąby rada, aby ją za organ półurzędowy poczytywano, powiada: „Wprawdzie wiemy, że przebieg kwestyi handlowo politycznej, i zadziwienie zrodzone konwencyą wrześniową nowe i głębsze spowodowały zastanowienie się, jak niemniej, że położenie finansowe państwa i dalszy rozwój kwestyj wewnętrznych za zbliżającem się zebraniem Rady państwa muszą być przyprowadzone do kresu“. Z tego wyniknąć mogą starcia się w gabinecie, mówi dalej *Oestr. Ztg*, które sprowadzą albo nowy obrót obranego raz kierunku... albo zmianę w gabinecie. „Ale są to sprawy przyszłości“ — nadmienia *Oestr. Ztg* — wyznając, że nic więcej nie wie. Dla całej publicystyki nie tajną jest kryzys ministeryalna, lecz rozwiązanie jej zawisło więcej od polityki Prus i Francyi niż od decyzyi Austryi, chyba gdyby powstał w Wiedniu gabinet śmiałej inicyatywy. Polityka inicyatywy byłaby mogła w przeszłym roku poprowadzić Austryę daleko; teraz o to tylko rzecz idzie: czy należy rzucić się w objęcia Francyi, czy pozostać w tak neutralnem stanowisku, aby wszystkie wielkie kwestye przesuwały się około Austryi bez obudzenia jej z obojętności.

La France poruszyła rzecz o deputowanych polskich w Radzie państwa. Zaraz też wszystkie wieczorne dzienniki wiedeńskie podniosły ten przedmiot, pytając: czy polscy deputowani przybędą lub nie na Radę państwa. *Presse* zaś wzywa dzienniki polskie, żeby odpowiedź dały. Przypominamy, żeśmy przed trzema miesiącami zaczęli okoliczność udziału deputowanych naszych w Radzie państwa rozbierać — lecz poprzestaliśmy na jednym artykule.

Królowa angielska ma przyjmować w tych dniach w Windsor posła meksykańskiego, przez co uznanie cesarstwa tego stanie się faktem.

Klub włoski w Londynie odbył walne zebranie, na którem [illegible] że Wiktor Emanuel [illegible] narodu włoskiego [illegible] konfederacyę we Włoszech z Rzymem jako punktem centralnym, a przeto zbliża się do planów w Villafranca ułożonych. [illegible] królem.

P. Gladstone miał mowę w Manchester [illegible], którą dzienniki za arcydzieło krasomówstwa [illegible] spraw zagranicznych, a mianowicie amerykańskich, w której wykazywał dalszą dla Anglii konieczność zachowania neutralności. W końcu przemówił o konwencyi 15 września, pochwalił ją i powiedział, że [illegible] zaniem zmierzającem do [illegible] Włoch.

Rząd francuski wysłał znowu [illegible] do Algieryi, a [illegible] przeszło [illegible] genty na [illegible] mimo [illegible] panem [illegible] chano do [illegible]

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Ksawery Masłowski.

CHEFS-D'ŒUVRE DE TOILETTE!
(Najsłynniejsze środki toaletowe!)

Wzięte w opiekę na dworach Cesarskich, Królewskich i Książęcych, zaszczycone przywilejami, patentami i medalami!

Dra Béringuiera

SPIRYTUS KORONNY

(Quintessence d'Eau de Cologne.) Orygin. flaszka **1 złr. 25 kr.**

Najdoskonalszego gatunku nietylko jako nieoszacowane pachnidło i woda do mycia, ale także jako znakomity środek lekarski ożywiający i wzmacniający siły żywotne.

Dra Med. BORCHARDTA

MYDŁO ZIOŁOWE,

do upiększenia i poprawienia płci, wypróbowany środek na wszelkie nieczystości skórne, używane z wielką korzyścią w kąpielach wszelakiego rodzaju ☰ w opieczętowanych oryginalnych paczkach, po 42. kr. ☰

Dra Béringuiera

Roślinny środek do farbowania włosów.

(Kompletny w puzderku z szczotkami i miseczkami, 5 złr. w.a.)

Uznany jako *zupełnie odpowiadający* celowi i całkiem *nieszkodliwy*, aby ufarbować trwale tak zarost głowy i brody jakoteż i brwi we wszelkich możliwych odcieniach.

Prof. Dra Lindes

Roślinna Pomada woskowa,

nadaje połysk i elastyczność włosom, jest wypróbowanym środkiem do utrzymania rozdziału. ☰ W oryginalnych sztukach po 50 cent. ☰

Dra Béringuiera

OLEJEK DO WŁOSÓW Z KORZENI ROŚLIN.

w flakonach na dłuższy użytek wystarczający, po 1 złr., składający się z najodpowiedniejszych składników roślinnych na utrzymanie, wzmocnienie i upiększenie zarostu głowy i brody, jakoteż w celu ustrzeżenia się od tak przykrych liszajów i łuszczenia się skóry.

Dra Suin de Boutemard

Pasta do zębów,

w 1/1 i 1/2 paczkach po 70 i 35 centów.

Najtańszy i najwygodniejszy i najpewniejszy środek do utrzymania i czyszczenia zębów i dziąseł, — przyczynia się równocześnie do nadania dobroczynnéj czerstwości całéj wklęsłości ust.

Balsamiczne Mydło oliwne,

jako środek do codziennego umywania łagodnie działający, może być poleconym jak najusilniéj nawet Damom i Dzieciom płci najdelikatniejszéj. ☰ Paczka oryginalna 35 centów. ☰





Dra Hartunga

Olejek z kory Chiny,

z wywaru najlepszéj kory Chiny i olejków woniejących na zakonserwowanie i upiększenie włosow, (po 85 cent.)

Dra Hartunga

POMADA ZIOŁOWA,

z pobudzających, pożywnych soków i składników roślinnych na wznowienie i wzmocnienie porostu włosów, (po 85 cent.)

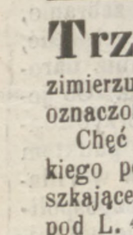
☛ Wszystkie wyż przytoczone przedmioty, utwierdzone swemi chwalebnemi własnościami, sprzedają **pod zaręczeniem tożsamości** wyłącznie tylko następujące firmy:

w KRAKOWIE jedynie pan **Józef Bartl**, następnie:

W **Białej** pp. Józef Berger i Leopold Schwanzer, — w **Brodach** p. Ewa Kornfeld.— w **Brzeżanach** p. B. Fadenhecht. — w **Buczaczu** pp. Kodrębski et. Kercel,— w **Bochni** p. Paweł Niedzielski, — w **Czerniowcach** pp. Ig. Schnirch i Józef Różański, — w **Czortkowie** p. Mojżesz Fränkel — w **Drohobyczy** p. J. Rosenheim — w **Gorlicach** p. Walery Rogowski apt., — w **Gródku** p. Tomaszewski apt.— w **Grybowie** p. Alojzy Muszyński,— w **Jarosławiu** p. Rohm apt.— w w **Jassach** p. Michał Neumann, — w **Kaliszu** p. Stanisław Hildebrandt aptek. — w **Kołomyi** pan Schaje Hermann, — w **Kentach** p. G. Streya, — w **Kopyczyńcach** p. X. Wierzchowski apt. — we **Lwowie** pp. J. F. Kleina wdowa et. Gebhardt, p. Bonifacy Stiller, p. Zygmunt Rucker apt., p. Fryd. Schubuth, p A. Berliner apt. (przedtem Laneri), i p. Piotr Mikolasch. — w **Lisku** p. Robert Barański apt., — w **Manasterzyskach** p. J. Lipschütz — w **Mikulińcach** p. Stanisław Miedlicki apt. — w **Myślenicach** p. Franciszek Stanisz, — w **Nowym-Targu** p. Karol Laur,— w **Nowym Sączu** p. Ig. Garan— w **Przemyślu** p. Edward Machalski, — w **Przeworsku** p. Feliks Świtalski aptek., — w **Radowcach** p. Karol Teichmann, — w **Rzeszowie** p. Ignacy Scheiter i Spół.— w **Sadogórze** p. A. St. Bursa, — w **Sanoku** p. Jan Zarewicz, — w **Samborze** p. J. Rosenheim, — w **Sędziszowie** p. Jan Kownacki, — w **Stryju** p. J. Germann apt., — w **Skałacie** p. Wład. Dietz, — w **Sokalu** p. A. W. Grot, — w **Stanisławowie** p. Ferd. Stecher apt, dawniej Tomanek,— w **Tarnowie** p. J. Jahn, — w **Tarnopolu** p. Markus Śliwka, — w **Turce** p. A. Czyrniański, — w **Wadowicach** p. F. Foltin, — w **Zaleszczykach** p. Józef Kodrębski, — w **Złoczowie** p. Andrzej Gottwald, — w **Żółkwi** p. Resie Barbag, — w **Żurawnie** p. Władysław Postępski. (1294-1.9) T

Trzy Kamienice w Gminie VI na Kazimierzu przy Krakowie pod Nr. 88, 89 i 90 oznaczone, są do sprzedania.

Chęć kupienia mający zechcą się bez wszelkiego pośrednictwa wprost do właściciela mieszkającego w Krakowie, przy Małym Rynku pod L. 431/61, listownie franco lub ustnie zgłosić. (1403-1.3)



WINOGRONA wiedeńskie i węgierskie

nadchodzą co dzień świeże do Handlu

Edwarda Fuchsa

w KRAKOWIE. (1301-4-)

☛ Wszelkie obstalunki zamiejscowe przyjmuje i takowe jak najpunktualniéj i po cenach najumiarkowańszych uskutecznia.

Położone pod Krakowem dobra **Wola Justowska** z przyległościami Chełm, Przegorzały i Zakamycze, z Propinacyą, Cegielnią, Kamieniołomem i Wapniarką, są w całości lub częściowo — w przyszłym roku do wydzierżawienia. Oferty mogą być przesłane na ręce Wgo *Edwarda Zajkowskiego*, Adwokata w Nowym Sączu — jako pełnomocnika c. k. uprzywil. Wiedeńskiego Domu hurtowno-handlowego (1350-3-5)T

„J. G. Schuller & Comp."

Gdy na wiele listów pisanych do Wgo Rosnowskiego, w Urzejowicach pod Przeworskiem, nie odbieramy ani odpowiedzi ani wypłaty zaliczonych od dwóch blisko lat pieniędzy na rzepak, przeto, mniemając, iż nasze listy nie dochodzą, prosimy ostatecznie o załatwienie rachunku. (1359--2)

Z Domu Komisowego Krakowskiego, pod firmą ***Walerego Wielogłowskiego.***



Zabezpieczoną ochroną marki i wzoru.

C. k. wyłącznie uprzywil.

Pomada Tannochinin
do rośnięcia włosów,



uzyskała przez swe szczególne własności tak ogólne uznanie, że wszelkie zachwalanie uważamy za zbyteczne, i ograniczamy się tylko na przytoczeniu pojedynczych listów, uznanie zawierających od osób, od których te listy pochodzą:

Do Pana Ignacego Pserhofera, aptekarza i właściciela przywileju w Wiedniu, Ottakring.

C. k. wyłącznie uprzywil. pomada pańska polecona mi przez pana Profesora Hebra okazała się u mnie i u mojej żony tak szczególnie skuteczną, że postanowiłem zaprowadzić takową i w moim kraju; proszę przeto pana niniejszem o przesłanie tymczasem i na pierwszą próbę Tysiąc słoiczków pod adresem mego domu: Federico Silva w Buenos Aires w południowej Ameryce, i t. d.

Federico Silva

Consul de la republica oriental del „Urugnay"— Roma.

Panie! załączam kwotę 5 zł. 20 c. i upraszam o powtórne przesłanie dwóch słoiczków Pańskiej pomady Tannochinin, za której skuteczność oświadczam Panu moje zupełne uznanie. — Wenecya 10 Kwietnia 1864.

Baronówna Greiffenclau, z domn hrabianka Nostitz.

Cena słoiczka 2 zł. 50 c., opakowanie 20 c.

☛ Główny skład rozsyłający u właściciela przywileju ***Ignatz Pserhofer***, Apotheker in WIEN, Ottakring.

☛ Na prowincyi utrzymują: **w Krakowie** p. ***L. Janowski*** i p. ***J. Jahn***, we Lwowie p. *Mikolasch* apt. i p. *A. Berliner* apt., — w Czerniowcach p. *Ig. Schnirch*, — w Tarnowie p. *Józef Jahn*. (1360-1-)

NOUVEAU SALON

à Cracovie, place des Dominicains.

pour couper et coiffer des cheveux.



NOWY SALON
do strzyżenia i fryzowania włosów
przy Placu Dominikańskim pod L. 483

w domu Wgo *Stockmara*,

Mając praktykę od lat dwudziestu w mym zawodzie, — pracując w pierwszych Zakładach robót perukarskich jako też i Salonach fryzyerskich tak w kraju jak i za granicą, jako to: w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu, Warszawie i Lwowie— starałem się wydoskonalić w téj sztuce tak, aby wszelkie wyroby z włosów w nowo otwartéj Pracowni wykonane z pierwszo-rzędnemi zagranicznemi wyrobami porównanie wytrzymać mogły. — Tym sposobem zamierzam uwolnić szanowną Publiczność od zapisywania wyrobów obcych po wygórowanych cenach. Ażeby zaś potrzebujący robót perukarskich taniéj je nabywać mogli, zniżyłem znacznie ceny i sprzedaję:

elegancką męzką Perukę od 3 do 10 złr.
dto damską dto od 4 do 24 złr.

☛ Zaopatrzywszy Salon mój w znaczny zapas towarów, należących do Gotowalni tak damskiéj jako też i męzkiéj, jako to: **Perfum, Pomad, Olejków, Mydełek, Grzebieni i Szczotek** z pierwszych fabryk, tak krajowych jako i zagranicznych, obowięzuję się wszelkie obstalunki zamiejscowe punktualnie po cenach bardzo umiarkowanych *franco* pocztą odsyłać.

Przyjmuję także Abonament miesięczny i w biletach po cenach następujących:

Czesanie dla Dam w Salonie według mód wiedeńskich lub paryzkich, miesięcznie 4 złr. — w domu z potrzebami, 8 złr.

Czesanie i fryzowanie męzkie w Salonie 1 złr.50 c.— w domu 2 złr. 50 cent.

☛ Udzielam także Lekcyj czesania damskiego i fryzowania męzkiego w kilku godzinach za cenę bardzo umiarkowaną.

☛ Posiadam sławny, doświadczeniami stwierdzony, środek zmieniania barwy włosów na brunatny, szatyn i czarny kolor.

Gdy jedynem mojem będzie staraniem wykonywać jak najtroskliwiéj a przytem po daleko niższych cenach powierzone mi obstalunki, spodziewam się, iż szanowna Publiczność, odwiedzając mój Salon, pozwoli mi wkrótce zasłużyć sobie na jéj względy.

(915--5) ***Stanisław Komunicki***, Fryzyer.

☛ **Subjekt** **uzdolniony w tym zawodzie** jest poszukiwany i znajdzie **zaraz** pomieszczenie u powyż wymienionego.

Dépôt de parfumeries et d' objets de toilette.

PODZIĘKOWANIE

Do centralnego składu Liweranta nadwornego pana Jana Hoff w Wiedniu, Kärntnerring N. 11, (dawniej Habsburger Gasse N. 5.

Wiedeń 6 marca 1864.

Wielmożny Panie! Niniejszem widzę się spowodowanym za spieszną i zbawienną skuteczność Pańskiego wybornego piwa z ekstraktu słodowego, tak zwanego Piwa zdrowia, użyty na moje dawniejsze cierpienia złożyć panu moje najserdeczniejsze podziękowanie, gdyż po krótkiem użyciu kilku flaszek zostałem od moich cierpień zupełnie uwolnionym. Dla wybornego smaku będę i dalej ten wyborny napój pijał, gdyż przenoszę go nad porter angielski. Zostawiam panu list niniejszy do dowolnego użytku i polecam się z poważaniem

Michałowski

c. k. Rotmistrz, Wiedeń Margarethenstrasse N. 16.

Wiedeń 1 marca 1864.

I ja nie mogę pominąć sposobności udzielenia panu przyjemnej wiadomości, że pański wyborny i smaczny ekstrakt słodowy w moim kółku familijnem bardzo był zbawiennym i jak najlepszą okazał skuteczność. Donoszę to panu w dowód mego uznania

Emil Kohlhepp

c. k. wojskowy Radca rachunkowy, Gumpendorf N. 74.

Wyłączny skład **w Krakowie** utrzymuje

(1272--4) T. p. ***Karol Rząca.***

AKADEMIK, który podczas studyów swoich przyspobieniem młodzieży do szkół normalnych i niższych gimnazyalnych z zupełnem zadowoleniem rodziców zajmował się — i właśnie nauki swoje na Uniwersytecie Krakowskim ukończył — poszukuje dla siebie odpowiedniéj posady

prywatnego Nauczyciela,

bądź w Krakowie, bądź na wsi w Galicyi, lub nawet w niezbyt od Krakowa odległéj okolicy Królestwa Polskiego.

Bliższéj wiadomości zasięgnąć można bezpośrednio lub listownie (franco) w ***Administracyi „Czasu."*** (1349--3)

Doktor Medycyny

Szymon Steuermark,

osiadł w Myślenicach.

Mieszka w domu pana ***S. Gutmana.*** (1405-2-3)

☛ Nasz drugi ☚

Zakład artystyczno-fotograficzny od dnia 1 Września rb. w Berlinie „pod Lipami N. 47, *vis à vis* cukierni Kranclera,

otworzony, a zostający pod osobistym nadzorem naszego F. Zeuschnera, polecamy, oparci na 10-letniéj przeszło dobrej renomie, łaskawym względom szanownej Publiczności, która podróżując za granicę, Berlin także odwiedza.

A. i F. Zeuschner,

Malarze i Fotografowie w Berlinie i Poznaniu. (1306-4)

Francuz rodowity, były nauczyciel języka i literatury francuzkiéj w wielu szkołach publicznych, życzy sobie miejsca jako **Guwerner do dzieci** w Galicyi lub w Królestwie Polskiem, w domu obywatelskim — a poda za widzeniem się osobistem korzystne warunki. Dowiedzieć się można u właściciela domu pod L. 338 przy ulicy Floryańskiéj. (1259--5)T

22 LATA POWODZENIA

COPAHINE MÉGE p. JOZEAU,

Aptekarza na ulicy St. Quentin N. 22 w Paryżu

Lekarstwo to potwierdzone przez cesarską akademię medyczną, nagrodzone zostało złotym medalem przez szpitale paryzkie. W szpitalach londyńskich również przyjętem zostało. Jest to jedyna preparacya, mająca powierzchowność niezdradzającą tajemnicy, przyjemna dla smaku i łatwa do zażycia. W sześć dni najdłużéj leczy rzeżączki i wszelkie słabości zaraźliwe.

Skład w Krakowie u p. Brunona Miczyńskiego, — w Warszawie: u p. Galle, — i w Wilnie u p. Chrościckiego. (871-17-)

Obwieszczenie.

Dnia 31 Października 1864 r. o godzinie 10 przed południem odbędzie się publicznie w ubikacyach c. k. Dyrekcyi funduszów indemnizacyjnych, przy ulicy Szerokiéj pod N. k. 145 w pałacu niegdyś hr. Wielopolskich na pierwszem piętrze, trzynaste losowanie Obligacyj indemnizacyjnych tak Wielkiego Księstwa Krakowskiego jako też Galicyi zachodniéj.

Z c. k. Dyrekcyi funduszów indemnizacyjnych. (1365-1-3)

Kraków dnia 15 Października 1864.

Składając niniejszem moje podziękowanie za okazane mi dotąd łaskawe zaufanie, mam zaszczyt oznajmić, że *pracownię wytłaczania i rysowania wzorów do haftów i innych robót damskich* przeniosłam, z pomieszkania dotychczasowego przy ulicy Mikołajskiéj, **pod Nr. 150 przy placu Franciszkańskim** (Szerokiéj ulicy) na dole. Dołożę wszelkiego starania, by poruczone mi roboty zostały wykonane ku zupełnemu zadowoleniu szanownych zamawiających. (1409-1-2)

Joanna Swozil.

BILARDY

nowe i używane, opatrzone w najlepszą mantynelę, jaka dotąd mogła być wyrobiona, — oraz wielki dobór bilardów używanych, modnych i bez wad, utrzymuje po cenach najtańszych

(1364-1-6)T ***Karol Halkort,***

ck. wył. uprzyw. Fabrykant bilardów w Wiedniu.

A. Rosenberg,

Doktor Medycyny, Chirurgii i Akuszeryi,

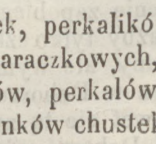
leczy za pomocą

Elektro-Magnetyzmu

następujące słabości z najlepszym, często nadspodziewanym skutkiem:

reumatyzm, podagrę, ból głowy, zawrót głowy, ból twarzy (tic douloureux) *i inne bóle nerwowe*; wszelkiego rodzaju *kurcze*; ogólne *osłabienie ciała i osłabienie pojedyńczych członków*; *słabości szpika pacierzowego*; *sparaliżowanie, tępy słuch, głuchotę i słabość wzroku.* (124-24)

Ordynuje od godziny 3ej do 5ej po południu na Stradomiu pod L. 14.



Zginął Wyżeł biały z żółtemi znaczkami. — Odawca otrzyma przyzwoite wynagrodzenie w Rynku głów. pod L. 24. (1404--2)

HANDEL BŁAWATNY
pod firmą:

ANTONI CZERNY
W KRAKOWIE.

w Rynku gł. przy ulicy Brackiéj położony

otrzymał świeże transporta towarów, a mianowicie:

Płócienek, perkalików, drelichów, flanel białych, flanelek kolorowych, sukien tanich szaraczkowych, barchanów w wszelkich gatunkach, płócien li tylko grubych, hamanów, perkalów, worków na zboże, wszelkiego rodzaju podszewek, rozlicznych gatunków chustek, chusteczek wełnianych, derowych, bawełnianych w różnych wielkościach i gatunkach, chustek płóciennych do nosa itp. artykułów tanich i praktycznych, — z których wiele dla ludu wiejskiego zaleca się.

Wszelkiego rodzaju drobnych ubiórków włóczkowych dla dzieci i osób starszych, jako to: kaftaników, szalików, czepków, zarękawków, mitynek, pończoch, skarpetek itp.

Wielkiego wyboru kołder i koców wełnianych po cenach od złr. 1 stopniując po 50 c. aż do złr. 14; koców jedwabnych po złr. 3; dywanów i sukien na podłogi, gotowych materaców, sienników i najprzedniejszéj waty.

Tenże świeżo przed rokiem urządzony handel, zaleca się swem doborem przeróżnych towarów, z których pierwej w wielkiéj części poza obrębem miasta szukać trzeba było. (1221--3) T.

Hamburgsko-ameryk. Towarz. akcyjne **parowéj żeglugi** pocztowéj

Bezpośrednia żegluga parowa pocztowa między

Hamburgiem i Nowym Jorkiem,

podług okoliczności przytykająca do **Southampton**, za pomocą okrętów parowo-poczt.:

Germania, kapit. ***Ehlers***,	15 Paźdz.	**Bavaria**, kapit. ***Taube***,	26 Listop.
Borussia, „ ***Meier***.	29 Paźdz.	**Germania**, „ ***Ehlers***,	10 Grudn.
Saxonia, „ ***Trautmann***,	12 Listop.	**Borussia**, „ ***Meier***.	24 Grudn.

Cena przewozu osób: Pierwsza kajuta tal **150**, druga kajuta tal. **110**, między-pokład tal. **60**.
Cena przewozu towarów: Ł. **2. 10** od beczki o 40 stopach sześćciennych hamburskich z opuszczeniem (Primage) 15%.

Ekspedycye do powyższego Towarzystwa należących okrętów żaglowych, nastąpi dnia **15 Października r. b.**, przez okręt towarowy **„Deutschland"** — kapitan ***Hensen***,

(889-14-) ***August Bolten.*** następca Wm. Millera w Hamburgu.

☛ Zupełne i ważne kontrakty przewozu, zawierają umocowani Ajenci: ***Staar & Geishofer*** w WIEDNIU, Kohlmarkt Nr. **20.**

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 18 paźdz	żądają	płacą
Srebro pol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr „	120	117
Listy zast. pol. z kup.	100	99
Banknoty pol. 100 złr.	460	452
Ruble ros. za 100 złr.	147	145
Talary prusk. 150 złr.	176½	174½
Banknoty prus. 150 .	86½	85½
Srebro nowe austr. .	116½	115½
Dukat austryackie .	5 56	5 46
„ holend. ważne	5 55	5 45
Napoleon d'or . . .	9 45	9 30
Półimperyały rosyj. .	9 65	9 50
Listy galic. nowe z k	75 —	74 —
„ „ stare „	78 50	77 50
Oblig. indem. z kup.	76 50	75 50
Ak. k. g. bez ku. i dyw.	238	235

Wiedeń 18 paźd. (tel.)	złr.	cent
5% Metaliki	69	90
5% Pożyczka narod.	78	50
Akcye banku wied. .	773	—
„ banku kred.	179	—
Losy 5% z r. 1860.	92	25
Srebro.	116	—
Londyn 10 fnt. szterl.	116	50
Dukat pojedynczy. .	5	53

Wiedeń 17 paźdz.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	66 30	66 15
„ Pożyczka narod.	78 60	78 50
„ Metaliki na m. k.	69 90	69 80
„ Obl. ind. niż. Aus.	90 50	90 —
„ „ „ węgiers.	73 80	73 —
„ „ „ chor. i b.	74 —	73 —
„ „ „ galicyjs.	73 50	73 —
„ „ „ bukow.	69 25	68 75
„ „ „ siedmgr.	68 90	68 50
„ Pożyczka n. wen.	96 —	95 25
Listy zastawne:		
5% Banku nar. 6-letn.	—	—
„ „ „ 10-letn.	103 —	102 50
„ „ „ 12-mie.	—	—
„ „ losow.	93 50	53 25
4% Galicyjskie z. n.	75 25	74 25
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z r. 1839	152 —	151 50
„ „ „ 1854	87 —	86 50
„ „ „ 1860	92 70	92 60
„ „ „ 1864	84 60	84 50
„ Como-Renten. .	18 —	17 50
„ Kredytowe. . .	125 75	125 50
„ tryest na 4½%	104 50	103 50
„ żegl. par. na Dun.	84 —	83 50
„ Ks. Esterhazego	98 —	97 —
„ Księcia Salm. .	30 —	29 50

	Discento miejsc	żądają	płacą
Losy księcia Palffy.		24 50	24 —
„ księcia Clary .		25 —	24 50
„ hr. St. Genois		24 75	24 25
„ Miasta Budy. .		24 50	24 —
„ ks. Windischgr.		18 75	18 25
„ hr. Waldstein.		17 25	16 75
„ hr. Keglewicha		13 25	12 75
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr .		775 —	774 —
Zakładu kredytowego		179 90	179 80
Żeglugi par. na Dunaju		446 —	444 —
Kolei półn. Ferdynan.		189 —	188 —
„ rządowéj fr.-a.		202 50	202 25
„ zachodniéj c. El.		135 75	135 25
„ Pardubickiéj. .		120 25	120 —
„ Południowéj . .		241 —	239 —
„ Galicyjskiej . .		237 50	237 25
„ Czern. z wpł. 25%		—	—
Kursa zagraniczne (4-miesięczne)			
Amster. 100 złhl.	6½	98 70	98 20
Augsb. 100 zł. nr.	5½	98 40	98 40
Berlin 100 tal. „	7	—	—
Frankf. n. M. 100	5½	98 60	98 50
Hamb. 100 mark.	5½	87 50	87 40
Lipsk 100 talar.	5	—	—
Londyn 100 fun	9	116 —	115 90
Paryż 100 frank.	7	46 20	46 15

Waluty:	żądają	płacą
Cesars. korony . . .	16 10	16 5
„ półkorony . .	—	—
„ dukaty na wag.	5 55	5 54
„ „ obrączk.	5 55	5 54
Złoto al marco . .	5 50	5 46
Napoleondory . . .	9 42	9 40
Suwereny	16 5	16 -/-
Fryderyki.	9 85	9 80
Luidory niemieckie).	9 48	9 40
Suwereny angielskie.	11 82	11 78
Imperyały rosyjskie	9 62	9 60
Srebro	116 25	116 —
„ kupony . . .	—	—
Talary związkowe. .	1 75	1 74
Pruskie bilety kas. .	1 74⅛	1 74½
Lwów 16 paźdz.		
Dukat holenderski. .	5 49	5 45
„ austryacki . .	5 53	5 47
Półimperyał rosyjski	9 63	9 51
Rubel sreb. rosyjski	1 83	1 80
Talar pruski	1 76	1 74
Listy gal. b. kup. w. a.	74 5	73 20
„ „ „ „ m. k.	77 73	76 96
Obligi indemn. b. kup.	73 92	73 —

	żądają	płacą
Pożyczka nar. b. kup.	78 57	77 82
Akc. kol. gal. b. kup	239 67	236 83
Warszawa 17 paźdz.		
Półimperyały . . rubli	—	—
Obligi skarbowe . „	93 6	92 81
„ kupon . „	—	18 8/9
Listy zast. III okr. „	14 78	14 75
„ kupon. . „	—	19 1/6
Akcye kolei żel. warszaw.-wied. „	—	79 —
Akcye kolei żel. warsz.-bydg. . „	87 —	86 75
Wrocław 17 paźdz.		
Banknoty austr. . .	86 5/6	86⅓
Polskie bilety bank.	75¾	75¼
„ Listy zastawn.	—	74 1/6
Poznań. List. zast. 4%	—	—
„ „ 3½%	—	—
Obligi kolei krak.-szl	—	—
Paryż 17 paźdz.		
Renta 3%	65	20
Londyn 16 paźdz.		
Konsole	88¾	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7. rano; 3. 30 po południu = do *Warszawy* przez *Maczki* (gdzie nocuje) o godz. 3.30 po południu = do *Wrocławia* 8. rano = do *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus) 8. rano = do *Prus* przez Oświęcim o godz. 7 rano; 3. 30 po południu = do *Lwowa* 10. 30 rano; 8. 30 wieczór= do *Wieliczki* 11. rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7. 15 rano; 8. 30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11. rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 2. 15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 8. 10 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5. 10 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9. rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9. 45 rano; 7. 45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9. 45 rano— z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5. 27 wieczór = ze *Lwowa* 2. 54 po połud. — 6. 15 rano; = z *Wieliczki* 6. 20 wieczór.
do *Lwowa* z *Krakowa* 8. 32 rano; 8. 40 wieczór.

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.*

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother*